

N1048_kr_FINAL_1_2

Andrzej Chiliński: Nazywam się Chyliński Andrzej. Urodziłem się w Warszawie, na ulicy Dolnej 16. Mój ojciec...

Głos: I w którym roku pan się urodził?

Andrzej Chiliński: Mój ojciec też urodził się w Warszawie, na ulicy Skolimowskiej. Mój dziadek miał stolarnię na ulicy Skolimowskiej. Ten budynek jeszcze stoi, ta stolarnia jest tam.

Rafał Pękala: Jakby pan mógł powiedzieć, jak miał na imię pana ojciec?

Andrzej Chiliński: Eugeniusz. Ojciec Eugeniusz, matka Leokadia.

Rafał Pękala: I pan się urodził w którym roku?

Andrzej Chiliński: W 1937 roku.

Rafał Pękala: Dobrze. I teraz proszę opowiedzieć parę słów o pana dziadku, o ojcu, o mamie.

Andrzej Chiliński: Dziadek mój miał stolarnię swoją. Był właścicielem stolarni na ulicy Skolimowskiej. Zmarł, proszę pana, w 1936 roku. Był z moim ojcem w kinie. Na Puławskiej jest takie kino. Tam teatr był później, wie pan, naprzeciwko Narbuta ulicy i dostał ataku serca. Młody człowiek jeszcze był, 59 lat miał. I zmarł po prostu ojcu mojemu na rękach. Mój dziadek. A mojej matki ojciec, Malejko Andrzej, urodził się w Poznaniu. On jest Poznaniak. Był w Poznaniu, ale później się z matką przesiedlili do Warszawy. Moja babcia, tego dziadka matka była akuszerką, mieszkała na ulicy Zakrzewskiej. Ona tutaj wszystkich [niezrozumiałe, 00:01:53] Ona leży tu na tym Służewcu. Nie, na cmentarzu tym, tym, tu, Czerniakowie, tu jest pochowana. A on, ten mój dziadek, w 1914 roku został internowany przez Rosjan, jak Niemcy nacierali na Warszawę. Ze względu na to, że on był Poznaniakiem, a to były zabory, więc oni uważali, że on jest poddany cesarza Wilhelma, czy jak tam, nie wiem, tych Niemców. I go internowali. I on po prostu, jak rewolucja październikowa wybuchła, to jego z Syberii ściągnęli, bo moja babcia pisała takie podanie do takiego urzędu słowiańskiego. Mamy nawet taki dokument, gdzieś tu jest w domu i jego ściągnęli do Moskwy. I on był, proszę pana, w Moskwie dyrektorem takiego domu dla chłopaków bezprizornych, tak zwanych.

Rafał Pękala: Bezdomnych.

Andrzej Chiliński: Wie pan, to takich, co się wążają. To on był takim tam. No i on nadał babci mojej wiadomość, żeby moja babcia z moją matką i z moją ciocią przyjechały tam do Moskwy. Ale moja babcia mówi, że bała się jechać tam, bo tam były te porewolucyjne sprawy takie, co wtedy zamieszanie było. No i on później zachorował na dżumę, bo tam dżuma panowała. I zmarł. A ten, no i... Ale powiem panu prawdę, że moja babcia, to jej matka wyszła za Orzechowskiego, moja babcia była Orzechowska z domu. Ale jej matka to była z domu Osińska. I na przykład nie mój pradziadek, ale mój prapradziadek to jest ten pułkownik Osiński, który tam ten Bolimów jego był. Bo kiedyś taki redaktor Zieliński, on takiego zawsze globtrotera nieraz odgrywał tutaj w tej telewizji. To on właśnie był, pokazywał, ten park Osiński i mówił, że pułkownik Osiński został przez cara zesłany na Syberię po powstaniu styczniowym. I ten dom im skonfiskowali, ten cały pałac z tym parkiem. Tam te posiadłości w Bolimowie. I ona z córką przyjechała tutaj do Warszawy, i była tutaj, u siostry swojej mieszkała i wyszła za Orzechowskiego. Ale powiem panu, że ten, o tym Orzechowskim. Te mój pradziadek Orzechowski, to on był, on się wychował z takim, proszę pana, człowiekiem, ich karmiła jedna mamka. Oni tak jakby byli bracia. Wie pan, nie byli braćmi, ale ich jedna matka chowała. I ten Witkowski to był człowiek, który posiadał tu dużą ilość cegielni, na przykład. I on był u niego tam majstrem, ale powiem panu takie zdarzenie. Na przykład dlaczego nazywa się ulica Bagatela? Wie pan, Bagatela ulica. Bo ten Witkowski grał kiedyś w karty. On był takim nałogowym graczem i przegrał cały majątek. I powiedział, a, mówi, przegrałeś tutaj to wszystko, zobacz. I on mówi, a to Bagatela. I od tej pory właśnie została ulica Bagatela. Bo moja babcia mi to opowiadała.

Rafał Pękała: Czyli matka Witkowskiego była mamką...

Andrzej Chiliński: Tak. Razem z tym Orzechowskim.

Rafał Pękała: Orzechowskiego.

Andrzej Chiliński: Orzechowski to był mój pradziadek, bo moja babcia, z domu Orzechowska była. Ale powiem panu jeszcze inne zdarzenie, że na przykład mojej babci brat, Władek Orzechowski, to proszę pana, oni rzucili bombę z Okrzeją na Natolińską ulicę, na ten, jak to się nazywa, oni nie nazwali komisariat, tylko jakoś to tak było wtedy.

Rafał Pękała: Posterunek.

Andrzej Chiliński: Proszę?

Rafał Pękała: Posterunek, tak?

Andrzej Chiliński: Jakoś cyrkum [cyrkuł], coś takiego nazywali i oni rzucili bombę tam, wie pan. I ten Okrzeja uciekł, wie pan, ich tam zaczęli strzelać i tego Władka zabili, tego mojej babci brata. Jego zastrzelili. A Okrzeja uciekł. I proszę pana, było takie zdarzenie, że na tej Natolińskiej ulicy był lekarz, okulista. A tam wychodził taki młody chłopak, znajomy mojej babci od tego okulisty, bo on pracował u Lilpopa. Takie były zakłady Lilpopa w Warszawie i on tam pracował jako giser. I jemu prysnął, wie pan, coś tam, odprysk jakiś w oko. I ten carski, taki stójkowy, przyczepił się do niego, że to on coś tam brał udział w tym, i go aresztowali, tego Dąbrowskiego. I zesłali go na Syberię, tego chłopaka. I on tam zmarł na Syberii. Tymczasem po pół roku okazało się, że zrobili śledztwo i złapali Okrzeję, wie pan. Złapali Okrzeję wtedy i tej Dąbrowskiej przystali, car przysłał przeproszenie, ale co z tego, jak syn nie żył, prawda? No, a Okrzeję złapali i później w cytadeli go tam powiesili, czy coś nie wiem. Czy go tam... Wiem, że go stracili, Okrzeję. A ten, proszę pana, Orzechowski Władek, miał syna, Orzechowskiego Mariana. Ten Orzechowski Marian to znowu był komunistą. Mój ojciec go strasznie nie lubił. I on, proszę pana, ten Orzechowski mieszkał na Puławskiej ulicy tam, bo po wojnie, jak wie pan, jak się ci komuniści, to byli wszyscy tak hołubieni i on dostał mieszkanie tam, w tych budynkach, jak Wedla, wie pan, były te budynki i on mieszkał tam. Ale myśmy tam się z nimi za bardzo nie tego, bo wie pan, ja to też osobiście od małego chłopaka nie lubiłem komunistów. Na przykład w szkole, jak była akademia i kierownik szkoły mówił tak: "Słuchajcie, internacjonalizm ze Związek Radzieckim przyjaźń", to mi się niedobrze robiło. Ja nie znośiłem tych powiedzeń. Nie lubiłem komunistów. Mój ojciec nie nazwał komunistów, tylko powiedział tak: "Zobaczycie, jak tu Bolszewicy przyjdą, to dopiero nam tu narobią". I rzeczywiście tak było. Bo jak było Powstanie, to oni stali już tu za Wisłą, wie pan. A myśmy tutaj byli bombardowani przez Niemców. Tak że...

Rafał Pękala: Dobrze. Niech pan jeszcze powie o swojej najbliższej rodzinie, to znaczy co robiła mama, co robił tata, czym oni się zajmowali, zanim...

Andrzej Chiliński: Mój ojciec pracował u Świętońskiego w drukarni przez wojnę, a po wojnie to ten sklep kupił tu na Huculskiej, od Luca, od tego Niemca.

Rafał Pękala: W czasie wojny?

Andrzej Chiliński: Znaczący w czasie okupacji. A już nie chciał pracować w tej drukarni, bo powiedział, że: "Nie będę dla Niemców pracował", bo propagandę, wie pan, taką drukowali. A mój ojciec był wrzodowcem i miał wrzód na dwunastnicy i się denerwował strasznie, a to jakoś nerwowo wpływało na

niego, że strasznie go bolało. I on mówi: "Ja nie mogę, bo bóleści dostaję, jak dla Niemców mam pracować".

Rafał Pękala: A pamięta pan co drukował przed wojną?

Andrzej Chiliński: Przed wojną to na przykład ojciec mówił tak: szpilki, mucha. O, takie były tam te takie pisma, te humorystyczne. Takie, wie pan.

Rafał Pękala: Coś mówił o obronie Warszawy może?

Andrzej Chiliński: O obronie Warszawy, no...

Rafał Pękala: W 1939 roku.

Andrzej Chiliński: W 1939 roku, wie pan, to mi się zdaje, że mój ojciec nie brał udziału w czasie obrony Warszawy. Myśmy wszyscy, pamiętam, to siedzieli, tak jak moja babcia opowiadała, wszyscy siedzieliśmy w piwnicy. Niemcy szli tutaj od strony Służewca, tutaj wchodzili, wie pan, z tej strony, tak jak moja babka opowiadała. I myśmy tu na Dolnej byli u babci. Ja tego nie pamiętam, bo miałem dwa lata wtedy, to wie pan, trudno mi to pamiętać jest. A obrona Warszawy? Była obrona Warszawy na pewno.

Rafał Pękala: Mi chodzi tylko, nie to, czy walczył, ale czy na przykład...

Andrzej Chiliński: Nie. Mój ojciec nie brał udziału.

Rafał Pękala: Bo czasami, wiem, że byli potrzebni drukarze, były potrzebne osoby cywilne.

Andrzej Chiliński: Znaczą się, ja panu coś powiem, dokładnie ja tego momentu wejścia Niemców tutaj do Warszawy, to miałem dwa lata, to ja tego nie pamiętam. Ja dopiero pamiętam później takie te rzeczy, już pamiętam, jak Niemców, wie pan, tak jak Niemcy chodzili tam, tych żandarmów pamiętam, te budy, jak te łapanki były. To pamiętam, myśmy na Huculskiej tutaj, to na przykład wychodziliśmy tu zza rogu, wyglądaliśmy, bo na Dolnej, tutaj na tym skrzyżowaniu, Konduktorska tutaj, kiedyś Konduktorskiej nie było po tamtej stronie, tylko była po tej. Ale założmy, że takie trójskrzyżowanie było tu, to zawsze w tym miejscu stawali Niemcy budą i tu łapali ludzi. Nieraz wjeżdżali tu w Konduktorską. Jak ten nocne takie łapanki były. Wie pan, godzina policyjna i później się rozstawiali, i wszystkich zatrzymywali.

Rafał Pękala: Proszę jeszcze powiedzieć, czy pamięta pan, w którym momencie przeprowadziliście się z ulicy Dolnej?

Andrzej Chiliński: Znaczący momentu przeprowadzki nie pamiętam, ale wiem, że prawdopodobnie musieliśmy się przeprowadzić, albo 1942, albo 1941 rok.

Rafał Pękala: Czyli w czasie okupacji, tak?

Andrzej Chiliński: Tak.

Rafał Pękala: A proszę powiedzieć, jak w ogóle wyglądał Mokotów? Jak wyglądały okolice? Jak wyglądała Dolna? Jakże to były budynki? Kto tam mieszkał w ogóle?

Andrzej Chiliński: Ja panu coś powiem, na przykład Dolna ulica to teraz może zmieniła się nie tak dawno, bo na Dolnej ulicy było tak, te domy, które stały, to, co ja panu pokazałem, ten Dolna 16 budynek, to był on jeden po wojnie postawiony, ponieważ tamten, Dolna 16, to ta krowa uderzyła w niego, ten miotacz min, czy jak to nazywali. I to wie pan, zburzył, ten dom był jednopiętrowy. To był taki dom jednopiętrowy, schody drewniane.

Rafał Pękala: Na zewnątrz schody czy w środku?

Andrzej Chiliński: Proszę?

Rafał Pękala: Schody były na zewnątrz czy w środku?

Andrzej Chiliński: To było tak, ja panu coś powiem. To była brama taka, wie pan, okrągła. Tu przed bramą, to co było? Przed bramą, wyjście z tej bramy to było brukowane takie, wie pan. Taki stary budynek. Rynsztoki takie były głębokie, wie pan, były, pamiętam. To jeszcze za okupacji pamiętam to. I wejście, i to było tak, jak pan wchodził do tej bramy, to było tak: wejście na jedną stronę i na drugą stronę. I tu była, ten budynek miał tak, wie pan, taki był jakby z dwóch połówek się składał. Z tym, że nad bramą też okno. I myśmy właśnie mieszkali tutaj tak mniej więcej nad bramą. Bo pamiętam, tę rzecz pamiętam, że ja lubiłem siadać na oknie. To jeszcze to pamiętam. Na parapecie siadałem i wyglądałem przez okno. A na pierwszym piętrze mieszkaliśmy, to się tak wychylałem. To jeszcze tam moja mama mnie trzymała, mówi: "Uważaj, żebyś nie wyleciał". Ja tak przyglądałem się, jak ci ludzie wchodzi, tam machali ręką do mnie, wie pan, jak to było. To jeszcze to pamiętam. Ale momentu przeprowadzki na Huculską nie pamiętam.

Rafał Pękala: A proszę powiedzieć, kto w ogóle mieszkał? Czy to byli sami Polacy?

Andrzej Chiliński: Tak. Ja panu coś powiem, mieszkali Polacy. Do tej Dolnej 16 przylegał Dolna 18. To tam mieszkali, znowu taki Berek miał. Berkau, to Żyda. On miał sklep, ten Żyd, tam. To ja pamiętam tego Żyda trochę. Powiem panu, wie pan, do kogo on był podobny, ten Żyd? Tak jak ja sobie teraz przypominam, to był podobny do tego z Unii Europejskiej, tego Schulza. Zupełnie był podobny. Bo on mnie brał na rękę i mnie przytulał. A on miał taki, wie pan, zarost, ten Żyd, taką brodę. Ja mówię: "Ty jesteś jak niesłodki burak". Tak mówiłem do niego. I on się śmiał z tego. A moja babcia, kiedyś to, wie pan, nie było tak, że chodziło się do sklepu tam, tylko jak kupowała, bo oni mieli ten ogród tam, to mieli sporo pieniędzy, wie pan, bo to byli badylarze tacy, wie pan. To po prostu kupowało się na tak zwany zeszyt, tak jak mi opowiadała babcia, bo ja tego nie wiedziałem, ale mi opowiadała, że tam na ten zeszyt kupowała u tego Żyda, a później raz na tydzień chodziła, mu tam wypłacała te pieniądze, ile tam była winna. Tak że... Powiem panu prawdę, że oni byli dość zamożni ludzie, bo mojego ojca nie było stać na ten sklep. To oni sfinansowali, tak jak mi mówili, kupno tego sklepu. I tak samo moja ciocia, ta od tej Marysi, co tu jest na tym zdjęciu, matka, też miała sklep. I ten sklep jest do dzisiaj. Bo on, ten sklep jest Piaseczyńska 59. To jest ten narożny budynek. Dolna, Piaseczyńska, wie pan, i tam niedawno to kiosk był taki. Znaczą gazety tam sprzedawali czy coś. A czy tam jest teraz sklep? Nie wiem. Ale był sklep. I tam ta moja ciocia miała sklep. I to też im sfinansowała moja babcia ten sklep. Wie pan, mieli pieniądze, to finansowali.

Rafał Pękala: A niech pan powie, jak doszło do tego, że pana tata zdecydował się na sklep w czasie okupacji i dlaczego? Rozumiem, że pożyczył pieniądze, tak?

Andrzej Chiliński: Znaczą nie pożyczył, dostał od babci. Tak jak mi mówiła, dała mu dziesięć tysięcy złotych.

Rafał Pękala: To dlaczego się zdecydował na sklep w czasie wojny?

Andrzej Chiliński: Wie pan, tego nie wiem. Ale prowadził ten sklep i powiem panu prawdę.

Rafał Pękala: Bo pan wspominał mi telefonicznie od kogo on kupił ten sklep? Jak to wyglądała ta cała historia?

Rafał Pękala: Ten sklep kupił od Luca. Ten Luc to niby był Polak, ale który podpisał folkslistę i jak przychodził do nas do sklepu później już, wie pan, nieraz odwiedzał ojca, tam rozmawiał z matką, to przychodził w mundurze niemieckim. On musiał być jakimś oficerem, bo miał, wie pan, taki mundur oficerski, ten Niemiec. I powiem panu prawdę jeszcze, ale mój ojciec w tym sklepie to niezłe interesy prowadził. Bo tu, na Huculskiej, za tym budynkiem, proszę pana, naszym, był taki jeszcze jeden budynek,

a za tym były garaże. Zaraz po wojnie to tam te garaże dzierżawili od takiego Kaszyńskiego. Dzierżawili Anglicy, ambasada angielska dzierżawiła te garaże. Ale tam w czasie wojny przyjeżdżały samochody, które na front jechały, niemieckie, i tam odbywały się przeglądy tych samochodów. I takie ciężarowe, wielkie takie, wie pan. Pamiętam takie, kiedyś te samochody to miały takie, wie pan, takie wysięgniki. To znaczy, żeby ograniczenia, jak on wjeżdża, takie pały stały na tych błotnikach, wie pan, takie dwie. To były te, pamiętam jak dziś, to Mercedesy i po wojnie, ja jeszcze wtedy nie umiałem czytać, ale powiem panu prawdę, że po wojnie czytałem na tych samochodach, to takie Bising, były takie wielkie dieslowskie samochody z przyczepami. I oni tam robili im przeglądy. I co, Niemcy przychodzili do naszego sklepu. Do naszego sklepu. I w kuchni ojciec rozstawiał im tam stoły, wie pan, i oni tam sobie jedli, pili. Przy okazji w naszym domu mieszkał taki facet, nazywał się Kubalski i on handlował złotem. I on przychodził, ojciec go wołał, i on z tymi Niemcami, kupował od tych Niemców złoto. A ci Niemcy skąd mieli złoto? Rabowali. Wie pan, przyjeżdżali tam, a on kupował od nich to złoto, ten Kubalski. To takie transakcje. Mój ojciec, pamiętam, od tych Niemców kupił, bo kiedyś jechał taki transport z Włoch. Z Włoch jechał ten Niemiec. Bo on mówił, że z Włoch jadą. To mój ojciec kupił akordeon, taki duży, Italia. Piękny taki, 120 basów miał, kupił od tego Niemca. To ten Niemiec też mówił, mówi: "Moje dzieci", pokazywał zdjęcie, mówi: "Ja jestem z Hamburga, ale chyba oni już nie żyją, bo Hamburg zbombardowali Amerykanie", mówił ten Niemiec. Tak że płakał ten Niemiec, wie pan, no, człowiek normalny. Przecież to tego...

Głos: Żołnierz.

Andrzej Chiliński: Chociaż Niemców nie lubiliśmy, ale to tak samo. Ale powiem panu jeszcze takie, że mój ojciec na przykład robił takie transakcje, bo tam było dużo takich prywatnych sklepów, był taki Buka, taki jeszcze inny, Mnieciński, mieli sklepy. A mój ojciec właśnie przez tego Kuśmierka, co panu mówiłem, przez tego Kuśmierka, który był u tego Rondzia tym buchalterem i tam do tego Rondzia przyjeżdżały samochody tak zwanej hurtowni niemieckiej, nazywała się Mail. Oni mieli, wie pan, Maila to były takie sklepy i hurtownie niemieckie dla tych... I oni wozili. No, to ci Niemcy przywozili towar, ten Kuśmerek załatwiał w ten sposób, że ten towar przyjeżdżał nie do tego Rondzia, tylko do mojego ojca. I ojciec kupował ten towar i później rozprowadzał ten towar między tych sklepikarzy, którzy tam tych znajomych, wie pan. No, na przykład, dam panu taki przykład, że kiedyś Niemcy przywieźli do mojego ojca cały transport, pamiętam, z taką wielką przyczepą ziemniaków. I mój ojciec wynajął na Pytlasińskiego ulicy, tam naprzeciwko Huculskiej jest taka Pytlasińskiego ulica i taki garaż na dole, i ojciec wziął, proszę pana, tę przyczepę i ten wielki samochód, nie wiem, chyba tam było ze 30 ton tych kartofli, i kupił te wszystkie kartofle, Niemcy mu sprzedali i zorganizował takie, że tańsze ziemniaki dla... I ludzie z workami

przyjeżdżali, bo po niskiej cenie, bo ci Niemcy ukradli widocznie z koszar gdzieś albo coś. A ludzie na tym skorzystali, bo ojciec sprzedał po niskiej cenie. Na pewno jak to od złodzieja się kupuje, to rozumie pan, że wszystko było tańsze. Ale przy okazji Polacy na tym skorzystali. W ten sposób takie transakcje się robiło. Ale mój ojciec, powiem panu prawdę też, ten Jurek Kuśmierek, który właśnie był w Armii Krajowej, tego Kuśmierka, tego buchaltera syn to czasami przychodził tam do ojca i na noc, jak szedł do domu, to zostawiał u mojego ojca broń. Broń zostawiał i mój ojciec mówi: "- Słuchaj, Jurek... - Za dwa dni, panie Chyliński, tę broń odbierzemy". I po dwóch dniach przychodził tam. Raz przyszła taka kobieta, w teczkę zabrała tę broń.

Rafał Pękala: A pana tata był zaprzysiężony w AK?

Andrzej Chyliński: Kto, mój ojciec?

Rafał Pękala: Tak.

Andrzej Chyliński: Nie. Ale...

Rafał Pękala: Współpracował.

Andrzej Chyliński: Ale znał się z nimi dobrze, wie pan. A był człowiekiem zaufanym. Powiem panu, takie było zdarzenie, że kiedyś mój ojciec w tym sklepie, kiedyś Polacy nie mogli sprzedawać alkoholu czy papierosów w sklepie. Musieli mieć koncesję, prawda? A koncesję dostawały tylko Niemcy. Więc mój ojciec dzierżawił koncesję od takiej Niemki. Zapomniałem, jak ona się nazywa. Kresnerowa się nazywała bodajże. I ona, proszę pana, ta Niemka wydzierżawiła ojcu tę koncesję i ojciec dzięki temu mógł trzymać alkohol, ale ze względu na to, że mój ojciec musiał za tę koncesję tej Niemce płacić, to za wódkę i za te papierosy brał więcej niż w takim sklepie niemieckim, prawda? I kiedy przyszedł taki gość, i kupił, i matka mówi do niego tak: "Proszę pana..." To był znajomy taki. "Alkohol my bierzemy więcej". A on położył tylko tę cenę, jaka się należała, wie pan, załóżmy. I wyszedł z tą wódką. A ojciec mój akurat był u fryzjera, matka tam poszła, mówi. I ojciec poszedł, i go złapał, i zabrał mu tę wódkę. I on poszedł, położył się na Gestapo i mojego ojca aresztowali. No i, proszę pana, sprawa była dość poważna. I moja matka zaraz do tego Kuśmierka. Mówi: "Panie Kuśmierek, Gieńka aresztowali". Więc on od razu do tego Rondzia, do tego Niemca, mówi: "Panie Rondzio, przecież Chyliński to taki dobry kupiec". I ten Rondzio pojechał osobiście swoim samochodem z tym Kuśmierkiem na Krakowskie Przedmieście, bo tam ich trzymali w Gestapo i mówi tak: "Proszę pana, to jest porządny człowiek, to jest nieprawda". No i on wtedy zawołał ojca i mówi tak: "Proszę pana, niech pan się tak tłumaczy...", ten Rondzio, ten Niemiec. "...niech pan się tłumaczy, że

nie to, że on zostawił pieniądze za tę wódkę i wyszedł, tylko że w ogóle nie zostawił i zabrał wódkę bez pieniędzy". I ojciec mówi: "On zabrał tę wódkę". To ci Niemcy aresztowali też tego, przyprowadzili go, tego właśnie, co tę wódkę kupował, no i ten Rondzio tam coś poszedł, porozmawiał i obu im wlepili karę, taką grzywnę. Nie wiem, coś 500 złotych, bo to takie górale były. Nie wiem, czy pan widział kiedyś pieniądze, te krakowskie? Góral był taki na 500-tce. Po 500 złotych na Czerwony Krzyż musieli wpłacić obaj, i ten, co kupował tę wódkę, i ojciec. I wypuścili ich. Jakoś tam się, wie pan, upiekło.

Rafał Pękala: To łagodnie się skończyło bardzo. Niech pan jeszcze opowie, bo to się nie nagrywało, w jaki sposób pana rodzice pomagali Żydom. O tych kilku sytuacjach.

Andrzej Chiliński: To właśnie powiem panu prawdę tak, właśnie te dwie siostry przychodziły. Te dwie siostry przychodziły, to tak, matka im dostarczała...

Rafał Pękala: Jak one się nazywały? Pawlickie?

Andrzej Chiliński: leki dostawały i chleb, wie pan, przede wszystkim, jak przyszły, to matka im obiad dawała, wie pan, żeby się obie najadły porządnie.

Rafał Pękala: Jak one się nazywały, te siostry?

Andrzej Chiliński: Jedna miała Wera na imię, a druga to nie wiem jak. Pamiętam, że moja babcia...

Rafał Pękala: Niech pan jeszcze powie, skąd się w ogóle znali z pana rodzicami?

Andrzej Chiliński: Ze szkoły.

Rafał Pękala: Ze szkoły.

Andrzej Chiliński: Tak, bo moja matka... Kiedyś Żydzi normalnie chodzili z Polakami do szkoły. Nie było żadnych, wie pan. Byli tak samo obywatele polscy jak i my. Wiem, że moja babcia, to znała się z takimi Żydami, którzy się nazywali tak jak ta żona Sikorskiego, Applebaum. To mieszkali tam ci Applebaumi. Ale jeszcze panu coś zapomniałem powiedzieć. Bardzo ważna sprawa. Tutaj, proszę pana, na Huculskiej, jak żeśmy mieszkali, tam było wejście i po drugiej stronie taka była dobudówka jakby murowana. I na pierwszym piętrze mieszkał taki facet, gość taki. Ja tam wchodziłem do jego córki, się bawiliśmy. Ewka, taka mała dziewczynka. I myśmy się, proszę pana, z nią bawili i on się nazywał Davis. On był podobno Amerykanin. I nie wiem, skąd on miał, bo on na przykład jak rozstrzelali Polaków w Palmirach, co to Kusociński był. To ja nie wiem, skąd on te zdjęcia miał. On pokazywał, wszystkie zdjęcia miał ten

człowiek. I on gdzieś tam, gdzie były niemieckie egzekucje, on to wszystko posiadał. Skąd on miał? On podobno był Amerykaninem. Ojciec mówił na niego "Devic", ale on się podobno nazywał Davis. Ale "Devic" go nazywali. On po polsku mówił dobrze. I on, proszę pana, przed samym wybuchem Powstania gdzieś zniknął. W ogóle nie wiadomo było. Nawet ojciec nie wiedział, co się stało z nim.. Tak że mówi: "Patrz, coś z Devisami się stało, nie ma ich w domu. Oni wyjechali jakoś gdzieś". To pamiętam tego Devica. Kogo tam pamiętam, mieszkali ludzie. Mieszkał taki Dąbrowski, którego ojciec był w Oflagu. Bo on teraz... A skąd się dowiedziałem? Bo ten Dąbrowski przyszedł kiedyś do IPN-u i tam mu jakieś papiery, coś tam, nie wiem. I Gosia się z nim zgadała, i on mówi, że on mieszka na Huculskiej. I on mówi, czy mnie pamięta, i tak. On w Radomiu teraz mieszka. Nie wiem, czy on jeszcze żyje. On trzy czy cztery lata starszy jest ode mnie i on mówił, że jego ojciec był w Oflagu, bo on dzwonił tu do mnie. I powiedział, że jego ojciec był w Oflagu i wrócił po wojnie z tego Oflagu. Wrócił. Przeżył ten obóz. Bo to obóz jeniecki był taki. A mój ojciec zginął w Stutthofie.

Rafał Pękała: Pan nie dokończył tej opowieści o pomocy pana mamie.

Andrzej Chiliński: To ja panu coś powiem.

Rafał Pękała: Niech pan tylko dokończy to i później...

Andrzej Chiliński: Dobrze.

Rafał Pękała: jeszcze opowie, bo to też o tym pan nie powiedział.

Andrzej Chiliński: To tak, matka dawała im leki. Później one przestały przychodzić. Nie wiadomo było dlaczego. A to było jeszcze przed samym tym powstaniem w getcie, ale przestały coś przychodzić i matka się trochę martwiła. Mówi: "Tu mam receptę". Bo ja pamiętam, wykupiła, na rogu Belgijskiej i Puławskiej była taka apteka. Mama moja mówi tak: "Chodź, Andrzej, kupimy leki dla Wery". I kupiliśmy tam jakieś lekarstwa, on potrzebowały dla tych rodziców. I pamiętam, one nie przychodziły. I na Konduktorskiej mieszkał taki konduktor tramwajowy. A tramwaj kiedyś tam przez getto jakoś przejeżdżał. Ja nie wiem, jak to było, że tam nie wolno było wysiadać, ale tam pętla była i on, przez getto przejeżdżał jakoś ten tramwaj.

Głos: Bez zatrzymania.

Andrzej Chiliński: Tak, bez zatrzymania. Matka poszła do tego konduktora i mówi tak: "Pan posłucha, tam pan porozmawia...", bo matka nazwisko znała tych. Ja nie pamiętam jakie... I powiedziała tak: "Jeżeli

pan by mógł, to niech pan tam jakiegoś zatrzyma z tych w Getcie, może panu się jakoś uda skontaktować" I dała mu te lekarstwa. "Niech pan poda jakiemuś tam Żydowi i powie nazwisko tych i tych, to on może dostarczy te leki tym ludziom, tym moim koleżankom". I dała mu te leki, ale czy on dostarczył, to już ja nie pamiętam, czy matka miała jakieś potwierdzenie z jego strony, czy nie. A później już, wie pan, to pamiętam, jak żeśmy ze sklepu tutaj patrzyli i ta łuna nad gettem była. Widać było te samoloty tam, bomby na to getto rzucały, bo widać było, ja kto. Dokładnie było widać wszystko. Ta łuna, to paliło się strasznie. To matka moja popłakiwała. Mówi: "Żal mi tych ludzi", ale co... Mówi, no, wie pan. Ja panu coś powiem. Ja nie jestem... Mi Żydzi w ogóle nie przeszkadzają, ale powiem panu prawdę, że na przykład takie wypowiedzi, jak są tego Michnika, to ja panu coś powiem, bo ja jako państwo Izrael, to Żydów poważam, bo oni za mordę trzymają tych beduinów tam, ale powiem panu prawdę, że tych takich, co mówią, że my jesteśmy antysemitami, tych Żydów takich to bym rozszarpał, bo jak on może powiedzieć, że Polak był antysemitą? Jak ja mógłbym Żydowi krzywdę zrobić albo go tam, wie pan. Byli ludzie, ja panu coś powiem, wśród Polaków, a byli przecież i Żydzi, tak? Przecież jak pokazują, w getcie była ta policja żydowska, to mówiła przecież ta Wera właśnie, o ta Wera mówiła, mówi: "Słuchaj, Leonia, najgorsi są właśnie ci, ta policja żydowska, bo nam zabierają wszystko, nieraz jak nas złapią albo biją nas kijami" Widzi pan.

Głos: Nie Niemcy, tylko Żydzi.

Andrzej Chiliński: Żyda, Żyda bił.

Rafał Pękala: Niech pan powie, w jaki sposób... Bo pan opowiadał historię, jak pana mama chleb przekazywała do getta.

Andrzej Chiliński: Znaczy...

Rafał Pękala: Bochenki chleba.

Andrzej Chiliński: Jak?

Rafał Pękala: Bochenki chleba.

Andrzej Chiliński: Tak.

Rafał Pękala: Bo pan mówił o lekarstwach, ale też czystym chlebem.

Andrzej Chiliński: To matka moja, wie pan, myśmy, na przykład, powiem panu prawdę, pamiętam, że chleb był na kartki. To wie pan, były kartki, bo matka wycinała te numerki nożyczkami, ludzie przychodzili po ten chleb, ale można było jakoś skombinować te kartki, tam wie pan, jakoś tak jak to mówią, tam dodrukowali Polacy, kombinowali. To matka tam te kartki skombinowała, to jak te Żydówki przychodziły, to matka brała tam siedem-osiem tych bochenków, wykraiwała te kartki takie z nazwą piekarni, wycinała i te Żydówki sobie brały do worka, proszę pana. Co im dawała? Masło, pamiętam, dawała im. Lekarstwa. Co one jeszcze wzięły? Już nie pamiętam. A, cukierki. Cukierki im dawała.

Rafał Pękala: A czy często przychodziły, czy to raczej było sporadycznie?

Andrzej Chiliński: Ja panu coś powiem, według mojej pamięci, to tak gdzieś pięć-sześć razy były.

Rafał Pękala: A miały opaski?

Andrzej Chiliński: Nie. One te opaski miały, tylko zdejmowały. Bo jak one by miały te opaski, to by ich Niemcy od razu zgarnęli na mieście, wie pan.

Rafał Pękala: Czyli nie miały takiej...

Andrzej Chiliński: Bez tych pasek.... Jak przychodziły do nas, to opaski miały schowane, wie pan. Dopiero później, jak tam którędy one wychodziły z tego getta, to ja nie wiem, ale jakby szła na przykład z taką opaską, to Niemcy by ich z miejsca, wie pan, aresztowali.

Rafał Pękala: Czyli nie wyglądały tak jak Żydzi, tak? Miały jakąś urodę...

Andrzej Chiliński: Ja panu coś powiem.

Rafał Pękala: niewyróżniającą się.

Andrzej Chiliński: Żyd... Ja nie wiem, są ludzie, co rozpoznają Żydów, a ja wiem, po czym Żyda można poznać? Czarne oczy ma, tego. Ja panu coś powiem, jak ja byłem taki mały chłopak, to ten taki, pamiętam, Niemiec taki jeden. Mówi: "Ty jesteś też podobny do Żyda, ale ty masz niebieskie oczy". Mówi: "Ty jesteś chyba jakiś mieszaniec", mówił do mnie. Ale ja panu coś powiem, przecież można powiedzieć, że w Polsce Żydzi przemieszali się z Polakami. Tam było dużo takich ludzi mieszańców, ale moja rodzina nie myślę, bo tam wszyscy się znali. Ale Krzysiek, na przykład on ma taki nos, podobny jest trochę do Żyda, ja wiem? A, ten... Tak że, wie pan. Żydzi, ja panu coś powiem, ja uważam, że było tych Żydów dużo w Warszawie, bo na przykład kiedyś taki z Izraela tu przyjechał i on rozmawiał z tym, jak on

się nazywał, ten Waist, Weiss czy jakoś tak i on tu nieraz mówi w telewizji. On był chyba kiedyś ambasadorem Izraela czy co coś takiego, w Polsce. To tamten z nim rozmawiał i mówi tak: "Słuchaj, ty wiesz co? Kiedyś jak ja szedłem od Placu Wilsona do Placu Bankowego...", gdzieś jak Nalewki, gdzieś oni tam szli, "...tam w ogóle polskiej mowy słyhać nie było. Tam wszyscy rozmawiali po żydowsku. Tam polskiej mowy nie było słyhać". Tylu było Żydów w Warszawie podobno. Ja tego nie pamiętam, ale na pewno było sporo.

Rafał Pękala: To niech pan jeszcze opowie, co pan zapamiętał z tego okresu okupacji, ale jeszcze przed wybuchem Powstania? Co pan jeszcze, jako...

Andrzej Chiliński: Przed wybuchem Powstania, co ja pamiętam? O, powiem panu prawdę, u mojej babci, tam na Dolnej, to moja babcia tam uprawiała pomidory, ziemniaki, sałatę i tak dalej, i tam, proszę pana, na Dolnej pod 15., w tej oficynie, mieszkała taka Ukrainka, która miała, nie wiem, czy to był jej mąż, Niemiec, oficer. A moja babcia kupiła takiego młodego psa. Później on wyrósł taki wielki. To był owczarek taki, wie pan. Och, to był brany pies. I ten Niemiec kiedyś przyszedł tam pomidory kupować. Lubił takie, bo to takie prosto z krzaka babcia tam sprzedawała te pomidory. I on przyszedł, babcia mówi: "To ja zaraz panu dam te pomidory". I on tak stał na podwórku, a ten pies urwał się, bo on na łańcuchu był. I rzucił się na tego Niemca, i mu klapę tu oberwał. Moja babcia była tak wystraszona, bo myślała, że on wyjmie pistolet i zastrzeli tego psa, ale on jakoś tego, babcia złapała tego Milona, on się Milon, ten pies nazywał, odciągnęła go, zamknęła go, wie pan, w przedsiönku i mówi: "Przepraszam pana". Zaczęła go tu, wie pan, otrzepywać. Tak otrzepowała go. "Niech pan się nie gniewa, ja już nie chcę pieniędzy za te pomidory". On wziął te pomidory i poszedł. Na drugi dzień on przyszedł i mówi: "Proszę panią, ja tego psa kupić". Że kupi go. Babcia mówi: "Ale ja nie mogę go sprzedać, ponieważ on tu ogrodu pilnuje. On na noc...", bo to było ogrodzone dookoła, wie pan, i ona mówi: "Na noc jest spuszczone i on tu pilnuje ogrodu". Bo powiem panu prawdę, że kiedyś cebulę babci kradli tam z tego pola, to musiał złapać jakiego faceta, bo worki już stały, wie pan, napętnione cebulą. Dwa worki stały, a oni uciekali przez parkan, to tylko na słupku krew była. Musiał go nieźle poszarpać, faceta. Tak że, wie pan. To pamiętam, takie sprawy.

Rafał Pękala: Dobrze. Jak dla pana się zaczęło Powstanie Warszawskie?

Andrzej Chiliński: Powstanie.

Rafał Pękala: Powstanie Warszawskie. Tak. Jak pan się dowiedział o tym, że w ogóle się coś zaczęło dziać?

Andrzej Chiliński: Powiem panu prawdę, jak moment Powstania pamiętam. Bo byłem akurat... Mówię: "Mamo, idę do babci". I poszedłem do babci. I byłem tam w ogródku u babci, bo ojciec mi kupił żółwia, takiego, wie pan. Ja z tym żółwiem tam do ogródka chodziłem i u babci sałatę mu rwałem, bo on sałatę lubił, ten żółw jeść. Pamiętam, najpierw był taki dzień, lekko się zachmurzyło i lekka burza przeszła. Deszczyk popadał i po tym deszczu słońce wyszło. Zaczęło się tak, wie pan, wypogadzać. Ja tak wyszedłem na podwórko, i przyglądam się, i tak od strony Belwederskiej, tak w stronę Okęcia leciał taki wielki samolot. Myśmy nazywali te samoloty "giganty". To miał trzy motory po jednej stronie i trzy po drugiej. On tak nad samym dachem, nad dachami ten samolot, on taki miał charakterystyczny warkot, ten samolot. I tak leciał nisko, ja się przyglądam i ten samolot przyleciał, i okropna strzelanina się zaczęła. Babcia wyskoczyła, mówi: "Andrzej, chodź, coś się dzieje". I ta strzelanina nie ustaje. Wieczorem, już jak ciemno było, przyszła moja matka i mówi do mojej babci: "Słuchaj, dostałam wiadomość, że zaczęło się Powstanie". Wzięła mnie, na Huculską zabrała i my na tej Huculskiej byliśmy jeszcze trzy dni. Ale Niemcy, wie pan, tu od strony, tak jak panu mówię, Willowej ulicy, bo to była wolna przestrzeń, tak strzelali, że przez ten Drewniak przesakiwały pociski, wie pan. Przez ścianę nam wpadały pociski do mieszkania. Pamiętam, szafa taka trzydrzwiowa stała w pokoju, słysząc trzask, wchodzimy, a tam lustro przestrelone w tej szafie. I matka mówi: "Musimy uciekać". I po ciemku uciekliśmy z tej Huculskiej do babci, tam na Dolnej już. Wtedy cały czas byliśmy na Dolnej.

Rafał Pękala: Wszyscy, tak?

Andrzej Chiliński: Tak. A ojca nie było mojego, bo mój ojciec wyjechał. I mój ojciec po tygodniu wrócił. Jakoś tu się przedarł przez Wierzbno, tu Szopy, jakoś tam przechodził, opowiadał i przyszedł. I ojciec mój mówi tak: "Słuchajcie, ja byłem w Dąbrówce". Dąbrówka to gdzieś tu pod Warszawą, jak Pyry. I mówi: "Tam mam załatwione mieszkanie, wszystko, uciekamy". Ale moja matka mówi: "Słuchaj, ja się boję". I błąd popełniła, bo gdybyśmy wtedy wyszli, a ojciec mówi: "Ja tu znam wszystkie przejścia. W dwóch miejscach stoją Niemcy, to tam dostają w łapę i nas puszcza". A matka nie chciała. I żeśmy zostali. I błąd popełniła, bo ojciec później, wie pan. Żeśmy nie wyszli, a ojca później w Pruszkowie... Rozdzielili nas w Pruszkowie, ojca osobno, nas z matką osobno i ojca do Stutthofu zabrali, i tam zginął. Bo mamy nawet ten numer, z jakim numerem tam zginął. Jest wszystko. Tak że widzi pan.

Rafał Pękala: A spotkanie z Powstańcami, z polskimi Powstańcami?

Andrzej Chiliński: To więc, ojciec wrócił, wie pan, i byliśmy na Dolnej. Myśmy w tym domku, to właśnie, co ten kawałek tego domu widać, to myśmy nie byli. Właśnie tędy się przechodziło i tam Dolna 15 to był

tak ten budynek, o. Ja panu narysuję. To był ten Dolna 15, o, to było tak. To ten budynek tak wyglądał, o. Tutaj do tego budynku przylegał ten nasz mały budynek. A tu była ulica Dolna, o. A tutaj między 15. a Dolna 19, tu szkoła była taka, Dolna 19. Ten budynek stoi teraz. Tam był później dom nauczyciela, zakład dla takich chłopaków. To tu był wjazd i tu, proszę pana, był taki pałacyk. Nazywał się Mariówka. I w tej Mariówce był zakład dla nerwowo chorych. To był zakład dla nerwowo chorych. I tu, proszę pana, z tego domu to żeśmy wychodzili tu i tu w piwnicy żeśmy spali, bo tu strach było w tym domu, wie pan. A Niemcy bombardowali tak: Dolna 16, o, tutaj był rozwalony, Dolna 18 rozwalony, a Niemcy strzelali tu gdzieś z kierunku, jak Łazienki, jak Parkowa. Skądś gdzieś te krowy tu sadyły się, wie pan. Jak Grottgera ulica gdzieś. Stąd leciały te pociski tu, w tę stronę. A ci Powstańcy, którzy u nas tu byli, to oni przyszli tu od strony Wierzbna skądś. Mi się zdaje, że oni gdzieś musieli być tu jak ulica Idzikowskiego i oni się wycofali z Idzikowskiego, i przyszli tam. I oni tu, nie wiem, ile oni tam czasu byli, ale dość sporo byli. Powiem panu takie zdarzenie, na przykład, że tu idzie Dolna, a tu Belwederska szła, prawda? O, tu Belwederska ulica. I tu, proszę pana, od Belwederskiej szła ulica Promenada. Wie pan, która jest Promenada ulica. Tu jest ten park. Tu jest Grottgera później, o. I tu, proszę pana, po tej stronie, o, tu, jak Nabelaka ulica, bo tu jest Nabelaka ulica. I tu, proszę pana, były takie zakłady niemieckie. Nazywały się Brunwerke. To tam Niemcy coś produkowali, a tu na rogu Promenady, o, tutaj, stał taki duży budynek czerwony Magnet i tu też Niemcy produkowali coś. Wie pan, jakieś części do samolotów, iskrowniki. O, iskrowniki mówili, że tam... I w tym Brunwerke też. Powiem panu tak, że tutaj myśmy mieli, w tym małym domku mieliśmy taką ubikację, tu za domem, dzisiaj to my nazywamy [niezrozumiałe, 00:46:31] I ja kiedyś, proszę pana, poszedłem do tej ubikacji. Nie wiem, która godzina była. Ale już tak trochę szaro było. A tu na tym Magnecie, ja nie wiedziałem, tam siedział Niemiec, snajper. Jak ja wszedłem do tej ubikacji, to ten jak zaczął walić do mnie, to tylko te pociski przez ten, wie pan, przez te ściany. To pamiętam, tu wyskoczył ten jeden z tych Powstańców i krzyczy: "Ty się połóż tam". Ja się położyłem, on się podczołgał, otworzył drzwi, wie pan, otworzył drzwi i mówi: "A teraz się wyczołgaj". Ja się wyczołgałem i on mnie za rękę wyciągnął. Mówi: "On by cię tam zastrzelił, ten skurczybyk, ale my go zrobimy". I pan posłucha, co oni zrobili, ci Powstańcy. Ja tego nie widziałem, ale ojciec opowiadał. Tutaj była, o, tutaj po drugiej stronie Dolna 12, jest taki budynek. I ci Powstańcy, tu słupki takie stały ogrodzeniowe, takie dość szerokie, drewniane, to mój ojciec opowiadał, że jeden z tych Powstańców wyszedł tu zza tego budynku i oparł ten karabin tak o tym i czekał na tego snajpera, i go zastrzelił. Mówi: "No, już go nie ma". Przyszedł do mnie, poklepał, "Nie bój, myśmy go sprzątnęli, tylko zza komina wyleciał", mówi. Zastrzelił go, tego snajpera.

Rafał Pękala: Nie mówił w jaki sposób doszło do tego?

Andrzej Chiliński: Znaczy ten Powstaniec tam wycelował ten karabin.

Rafał Pękala: Czekał cierpliwie.

Andrzej Chiliński: Czekał na niego. Tam podobno ze dwie godziny, tak jak mój ojciec mówił, czekał i go... On się tam wychylił, ten Niemiec i on go wtedy, wie pan, zastrzelił.

Rafał Pękala: A dużo było tych Powstańców na tej Dolnej 12?

Andrzej Chiliński: Tu w tym miejscu to było niedużo. Ich było... Jak ich było z 15, to nie więcej. I między innymi właśnie było tych dwóch Żydów. Oni tak, pamiętam...

Rafał Pękala: To niech pan powie, jak wyglądało życie. Bo długo byli.

Andrzej Chiliński: Tak. My żeśmy byli w piwnicach. My żeśmy mieszkali w piwnicach.

Rafał Pękala: Dużo osób było w piwnicach?

Andrzej Chiliński: O, sporo tych ludzi, co tam schodzili na noc do tych piwnic, rozkładali sobie tam materace, co tam, kto miał, na tym spał. Natomiast ci Powstańcy spali w budynku sobie tam, wie pan. Oni się nie bali wcale. I powiem panu prawdę, że oni tak, gdzieś godzina 8:00-9:00 gdzieś szli. Nieraz 6:00 rano wychodzili. Jak wychodzili później, to ja widziałem, ale jak wcześniej rano, to ja nie widziałem. A później gdzieś tak godzina 16:00, to wracali skądś, gdzieś tam, wie pan. Może gdzieś tam chodzili na jakieś akcje zaczepne czy coś tam, walczyli tam. I tam w tym podwórku, tu, pod tym 15. Tu było takie podwórko ogrodzone. I kiedyś, jak budowali domy przed wojną to na każdym była taka pompa, wie pan. Pompowane były te pompy i na każdym podwórku robili to. Ja nie wiem dlaczego, ale tak robili. Bo pamiętam i na Piaseczyńskiej, i na tych. Powiem panu tak, że tu była taka figurka i ludzie się tak modlili, wie pan, śpiewali jakieś pieśni. To ci Powstańcy też tam żegnali się, ale tych dwóch Żydów, to zawsze sobie tu na schodku siadało i się nie modlili, ale sobie siedzieli tam, wie pan, rozmawiali. A, i co panu powiem jeszcze. Tu ten ogród mojej babci był, o, tak. Tutaj był ten ogród. Tutaj była fabryka guzikowa taka, a za tą guzikową tutaj było tak: Dolna 5 i Piaseczyńska 59, to taki budynek narożny tutaj i on tak był, o, tak jakoś był ten Piaseczyńska. I tutaj, proszę pana, przez to pole babci szła taka wykopana... Taki wykop szedł. I myśmy chodzili tutaj, bo tu ta moja siostra, tam u nich właśnie przyszli Powstańcy, ze starówki byli. I oni, wiem, że ciotka mówiła, to Bateria Granat oni się nazywali. Bateria Granat. Oni ze starówki przyszli. Nawet moja siostra mówiła kiedyś, zapomniałem, jak się nazywał ten dowódca. Znaczy jego imię pamiętała. Jerzy czy jakoś tam. Mówiła, że ona jeszcze go widziała, tak jak były te akademie,

wie pan, takie okolicznościowe, to on podobno występował, ten dowódca, który był tutaj. Bo moja siostra mówiła, że oni byli z tego zgrupowania Parasol. Oni ze starówki przyszli. I oni tak jak... Znaczą tu pod 15. ludzie chodzili do piwnicy spać, a oni się nie bali i tam kwaterowali w mieszkaniu mojej ciotki na parterze. I tu taka fabryka była przy Czerniakowskiej, Matuszewskiego, tam, wie pan, wyrabiali takie tkaniny rozmaite, filc taki przynieśli, rozłożyli na całą podłogę i na tym filcu sobie spali ci Powstańcy tam. Tak że w oknie były tu worki z piaskiem. Mówiła, że kiedyś był taki paskudny przypadek, bo tutaj na Belwederskiej podjechały czołgi. O, tu w tym miejscu, jak tu Chełmska i ci Powstańcy na pierwszym piętrze mieli piata. Wzięli, tego piata, załadowali i strzelili do tych czołgów, tu zaczęli strzelać. A ten Niemiec wymierzył i podobno jak strzelił, tak trzech zabił tam od razu. Akurat w tego piata rąbnął. Tak że ten Niemiec, strasznie, mówi, tych Powstańców tam zmasakrował. Okropny przypadek.

Rafał Pękala: A pan był świadkiem jakichś walk powstańczych?

Andrzej Chiliński: Nie. Takich, wie pan, że bym widział, jak walczą Powstańcy, to nie.

Rafał Pękala: Albo słyszał, wie pan, tak, że blisko gdzieś coś się działo?

Andrzej Chiliński: Ja panu powiem takie, wie pan, coś, tak jak panu mówiłem, to ten patrol, co ten Niemiec wrzucił ten granat. Ci Powstańcy, to było w ten sposób. Pamiętam, że gdzieś tutaj, jak w okolicach Czerniakowskiej, gdzie była walka powietrzna. Myśmy to oglądali, jak się dwa samoloty gonily. I ten, proszę pan, zestrzelili niemieckiego pilota. I później Powstańcy złapali tego Niemca, i prowadzili go, i przyszli tam właśnie pod 15. na Dolną, wprowadzili go i tam, pamiętam, mój ojciec się pyta: "To gdzie go prowadzicie?", a my prowadzimy go do komendy na Malczewskiego, bo na Malczewskiego podobno była jakaś komenda. I tego Niemca tam prowadzili, tego pilota. Później, zaraz po tym zdarzeniu, gdzieś tak za jakieś trzy czy cztery dni, znaczą gdzieś poszli w górę Dolnej. W górę, bo Dolna, wie pan, szła tak gdzieś, gdzieś wycofali się.

Rafał Pękala: Czyli do Puławskiej poszli, tak?

Andrzej Chiliński: Tak, wycofali się z dołu Dolnej. I my, pamiętam, to był taki nawet pogodny dzień, to było z rana, i matka mówi do mnie tak: "Wiesz, Andrzej, chodź, pójdziemy tam. Babcia tam zakisiła ogórki, pójdziemy po te ogórki". I poszliśmy. I wie pan, matka tam wybierała te ogórki, a ja stanąłem w tym oknie. A ci Niemcy tu szli, taki oddział, nie wiem, może ich było z 15 tych Niemców, może 12. Nie wiem, trudno mi powiedzieć. Takie blachy mieli, psy takie wielkie, owczarki. I ja stanąłem w tym oknie i ten Niemiec mnie zauważył. Coś mnie podkusiło do tego okna podejść. I ten Niemiec krzyknął, wie pan.

Matka mówi: "Stój", ja mówię: "Nie, mam, uciekamy do piwnicy". I żeśmy, wie pan, do piwnicy uciekli, żeśmy się wycofali z pokoju do kuchni. Tam w kuchni była ta kłapa do piwnicy, żeśmy wskoczyli, zamknęliśmy tę kłapę i siedzimy tam. Ja tylko przez okienko zobaczyłem tego Niemca nogi, rzucił ten granat. Ale później co się dowiedziałem? Że ci Niemcy później poszli w górę tam. I tam podobno jakaś walka była między tymi Powstańcami a tym, a ci Niemcy podobno wycofali się w ulicę Konduktorską.

Rafał Pękala: A ten granat wybuchł, tak?

Andrzej Chiliński: Tak. Ten patrol, znaczy się. Oni się nie cofali. Bo myśmy później byli tam, to już ich nie było widać, ale tam strzelanina gdzieś była, to podobno oni się wycofali tutaj przez Konduktorską w stronę, wie pan, Grottgiera gdzieś tam.

Rafał Pękala: A ten granat duże spustoszenie zrobił?

Andrzej Chiliński: No, proszę pana, podłoga była wyrwana. O, to jeszcze moja żona tam pamięta, bo myśmy tam w tym domu jeszcze mieszkali.

Głos: Jak ten stół taka dziura była.

Andrzej Chiliński: Tak była dziura, bo myśmy ją później po Powstaniu, jak myśmy przyszli, tośmy ją zacementowali, tak, wie pan, cementem żeśmy zaleli, bo to trzeba by było podłogę wstawić, ale to, wie pan, zaraz po wojnie, to tylko aby człowiek miał dach nad głową. Żeśmy tak zacementowali równo, to była gdzieś taka wyrwa, jak pół tego stołu, gdzieś tak.

Rafał Pękala: Czyli jak byście zostali, to śmierć.

Andrzej Chiliński: Jak byśmy zostali, to by nic nie było z nas. I wie pan, później... ta ławeczka, myśmy tu z ojcem siedzieli kiedyś, bo tak tu ta ściana na południe wychodzi i myśmy sobie tak siedzieli w takim...

Rafał Pękala: I to jest, niech pan tylko jeszcze powie, to jest Dolna, tak? 15.

Andrzej Chiliński: Tak, Dolna. Dolna 11.

Rafał Pękala: 11.

Andrzej Chiliński: I myśmy tu, wie pan, przy tej ścianie, to jest taka ściana szczytowa.

Rafał Pękala: Niech pan pokaże na tej mapie, którą pan narysował. Dolna 11 to była tu, gdzie...

Andrzej Chiliński: Dolna 11 to jest to. Tu.

Rafał Pękala: To.

Andrzej Chiliński: Tak.

Głos: Już nie ma tego.

Rafał Pękala: Tam, gdzie mieszkaliście, tak?

Andrzej Chiliński: Tak.

Andrzej Chiliński: I tu, o, to jest, ja panu powiem, ta ławeczka stała w tym miejscu.

Rafał Pękala: Czyli to jest ten wasz dom, gdzie mieszkaliście i gdzie to było to okno, tak?

Andrzej Chiliński: A te okna tu wychodziły.

Rafał Pękala: Dobrze. I pan opowiadał, że tutaj doszło do jakiejś strzelaniny, tak?

Andrzej Chiliński: Nie, tutaj...

Rafał Pękala: Siedział pan z ojcem.

Andrzej Chiliński: Ja z ojcem żeśmy sobie siedzieli na tej ławeczce. Siedzimy sobie, tak rozmawiamy, słońeczko takie świeci, przyjemnie tak było i w pewnej chwili: "Bach!", tylko tynk nam się na głowę posypał. Jakiś snajper strzelił, zaraz panu pokażę. O, widzi pan? Tu jest taki otwór. Pan zobaczy. Tu jest otwór taki od pocisku. To właśnie w to miejsce, wie pan, uderzyło.

Rafał Pękala: A to zdjęcie już jest wykonane po wojnie, tak? 1950 rok.

Andrzej Chiliński: Tak, to jest po wojnie, ale ławeczka to jeszcze była. Ta ławeczka to stara, to jeszcze przed wojną była zrobiona ta ławeczka. I powiem panu prawdę tak, my tu jeszcze, o, tu, przez tę chodziliśmy z babcią nieraz, tu chodziłem z babcią do cioci, tutaj na Piaseczyńską. Ze względu na to, że jak ci Powstańcy, którzy tam stali z tej Baterii Granat, to oni mieli dobre zaopatrzenie, wie pan. Oni chodzili, wie pan, widocznie tam sklepy były rozmaite, to wie pan, przecież te sklepy już trzeba było... To tam penetrowali te sklepy, tak że mieli aprowizację niezłą tam. To jak myśmy chodzili, a ciotka tam, bo oni ciotkę lubili, to zawsze ciotka nam dawała, wie pan, to konserwy, to obiad, jak gotowali dla tych Powstańców, to myśmy zaraz tam, bo ci Powstańcy podobno nieraz tam, a to świnie skądś przynieśli, a

to, wie pan, zabita, a to krowę jakąś kiedyś utłukli. Tak że tam jedzenie było. To myśmy chodzili, tu zawsze żeśmy sobie przynosili tam jedzenie. I później ci Powstańcy, jak nasi odeszli, to i ci też odeszli, ci z tej Baterii Granat, stamtąd. I później ja oni odeszli, to już Niemcy, wie pan, zaczęli tam okropnie bombardować. Tak że tutaj ta krowa uderzyła tak: tutaj w ten budynek, o, tu. Tu uderzyła w tym miejscu. Przysypało nas tam. I myśmy tak, przez piwnicę tędy, tędy, tu i tutaj było wyjście przez ten 15. i tutaj koło tej Mariówki, koło tego szpitala dla nerwowo chorych i żeśmy uciekali przez pole, i później koło takiego muru po tej skarpie, i na Puławską, tam, jak kościół świętego Michała. Po tej skarpie żeśmy się wspinali. Tutaj z naszego balkonu to widać, bo jak ja przez lornetkę patrzyłem, to dokładnie kiedyś widziałem. Teraz tam kilka domów postawili nowych. I proszę pana, myśmy tam uciekli. To pamiętam jak dziś. Taka pani, taka sympatyczna kobieta, pielęgniarka, ona była przełożoną taką tych pielęgniarek tutaj. Ona przychodziła, z tej pompy wodę tam brała zawsze. To tam rozmawiała z nami. Nieraz tam jakieś leki ktoś potrzebował, to oni tam jeszcze mieli trochę tych leków. I jak myśmy uciekali, pamiętam, wtedy ojciec mnie za rękę trzymał z matką, to powiem panu prawdę, tak jak panu mówiłem, straszny widok widziałem. Ta kobieta siedziała, to pamiętam, rosa taka, słońce tak było, jeszcze świeciło tak w oczy. Niewysoko jeszcze było słońce, a ona tak jakby siedziała z podkulonymi nogami tak jakby siedziała, ale stopy jej urwane były i obok niej leżały te stopy. Coś straszego. A ta krew na tę trawę taką z rosą płynęła.

N1048_kr_FINAL_2_2

Andrzej Chiliński: Tym bardziej źle, bo te krowy uderzyły też i w ten szpital. Tam było zamieszanie niesamowite. Uderzyły tak: w tę szkołę - Dolna 19, w 15. uderzyło i w tę Mariówkę, pamiętam. To tak, ta szkoła tu się paliła, tu był rozbity cały winkel Dolna 15, bo tam jest ten... ta Dolna 15, jak pan jedzie, to teraz może nie widać, bo jest otynkowana, ale była dobudowana po wojnie. Tak że, wie pan, to było wszystko, bo później nowy tynk nam położyli, to już tak się nie rzucało. Ale kiedyś była dobudowana, to tak, tu była otynkowana, tu była taka cegła żywa, wie pan, to było widać, że to...

Rafał Pękala: Dobrze, i co dalej się z wami działo? Znaczący wycofaliście się z Dolnej 15 i co się...

Andrzej Chiliński: A tu, później jak byliśmy, wie pan, na Puławskiej już, koło Kościoła świętego Michała, tam mieliśmy, to powiem panu prawdę tak, w nocy zbombardowali Kościół świętego Michała. W nocy, samoloty bomby zrzućili. I powiem panu prawdę...

Rafał Pękala: A to byli Powstańcy, czy...

Andrzej Chiliński: Tam Powstańców nie było. Powstańcy, wie pan, gdzie byli? Powstańcy byli, nie wiem, czy pan wie, na Puławskiej gdzie jest taka kawiarnia Mozaika. Wie pan, tam Pietrzak występuje teraz, prawda. W tej Mozaice. To powiem panu, że tam przed tą kawiarnią stoi taka wieżyczka. Ona tak w chodnik wchodzi. To tam Powstańcy byli. Gdzieś tak na wysokości ulicy Szustra, o. Szustra, gdzieś tam. Tam byli Powstańcy. A tutaj od strony Wierzbna, tu od strony Woronicza, już nacierali Niemcy. Już Niemcy nachodzili. I my... Ale powiem panu prawdę, taki ewenement, że jak w nocy zbombardowali ten Kościół świętego Michała, to cały kościół był zbombardowany, a ołtarz został cały. Ołtarz. Jedynie ołtarz został. Ale powiem panu jeszcze jedną rzecz, że jak ten budynek, w którym właśnie myśmy byli, to nie był zbombardowany. Na podwórku uderzyła bomba, taki lej był, pamiętam, woda tam w tym leju stała. I powiem panu tak, że już tak Niemcy... pamiętam, był taki piękny, pogodny dzień, ten kościół zbombardowany i myśmy tak wyszli na to podwórko, i w pewnej chwili patrzysz, a tu lecą samoloty. Jeden za drugim. Takie wielkie i spadochrony zrzucali. To nie wiem, kiedy to było, to było chyba już we wrześniu. I to tak tych samolotów leciało dużo, wie pan, zrzucali te spadochrony. Pamiętam, różowe i białe te spadochrony leciały. Ale Niemcy strzelali do tych spadochronów, to tak niektóre porwane, to już wie pan, coraz szybciej te takie... były takie pojemniki, pamiętam, leciały jak gilzy takie. O, takiej wielkości. Tylko to długie takie te. To na tych spadochronach opadały. Większość chyba do Niemców trafiła tych spadochronów. Samolotu nie widziałem, żeby któregoś trafili wtedy, ale podobno kilka tych samolotów tam Niemcy zestrzelili, bo to... nie wiem, te samoloty tak nadlatywały od strony tak jakby Łazienek i leciały w stronę tak, wie pan, tam na południowy zachód. Tak nad nami przelatywały te samoloty. Zrzucały, ten desant był taki.

Rafał Pękala: A co oni tam zrzucali?

Andrzej Chiliński: Ja panu powiem, dobry był ten desant, ale trochę za późno to było.

Rafał Pękala: Ale udało wam się dostać do jakiegoś tego pojemnika jednego chociaż?

Andrzej Chiliński: Tam podobno kilka tych pojemników Powstańcy przejęli, wie pan. Bo nawet słyszałem, że tam w tym ogrodzie na Dolnej jeden spadochron wylądował u nas na tym polu.

Rafał Pękala: Tu u babci, tak? Mhm.

Andrzej Chiliński: Bo to mówili ludzie, co tam później szli. I ja panu coś powiem, i później, po tym, Niemcy zaczęli strzelać już tak z tych granatników, z moździerzy tak walili, że pociski wpadały przez okna. I niemiecki taki samolot zrzucił ulotki, przeczytaliśmy, że w tych i w tych godzinach będzie przerwa i

ludzie mogą wychodzić, cywile. Więc z dołu już szli ludzie z tymi białymi flagami i wszyscy mówią tak, rano, pamiętam, wszyscy zebrali się: "Poddajemy się wszyscy". No i żeśmy, wie pan, z tą białą flagą wszyscy wyszliśmy z tej Puławskiej i tak Puławską w stronę Woronicza żeśmy szli. A Powstańcy zauważyli i trochę byli zdenerwowani widocznie tym, bo zaczęli strzelać i te pociski, to pamiętam jak dziś, te pociski tak uderzały w te tory tramwajowe, tylko "bą, bą". Taki, wie pan, taki tylko odgłos. Ale mówię, niepotrzebnie strzelali, bo przecież rykoszet mógł kogoś ranić. No, ale oni nie chcieli. I proszę pana, pierwszy postój mieliśmy przy rogu Woronicza.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, ktoś zorganizował ten pochód? Byli tam Niemcy, czy sami?

Andrzej Chiliński: Po prostu tak spontanicznie: "Ludzie, wychodzimy [niezrozumiałe, 00:05:43]".

Rafał Pękała: Pamięta pan jeszcze może, jakie nastroje były wśród mieszkańców?

Andrzej Chiliński: Straszne były, płakali ludzie, wie pan. Było okropne. Jeszcze tym bardziej, że jak żeśmy przechodzili, pamiętam, to tu trup leżał, tam ktoś zabity, leżało pełno tych ludzi zabitych. I pamiętam, pierwszy postój był taki przy rogu Woronicza. To tam stał ten... stodoła taka była. Myśmy tam na słomie usiedli wszyscy, tam taka słoma, ludzie porozkładali, a na podwórku stał moździerz i ci Niemcy wrzucali te pociski i strzelali z tego moździerza. Tylko ten Niemiec krzyczał "Fire!" i to, wie pan, bach! Szło. Co chwila tam strzelali bez ustanku. I później stamtąd wypędzili nas na wyścigi konne.

Głos: Ale to już Niemcy?

Andrzej Chiliński: Niemcy nas zebrali wszystkich i na wyścigi.

Rafał Pękała: Ale jakoś Niemcy sprawdzali?

Andrzej Chiliński: Wszyscy zebrali się i Niemcy nas eskortowali, ale powiem panu prawdę, że moja matka też trochę bała się, bo ojciec... Dużo ludzi, wie pan, uciekało z tego szeregu, z tej ciżby. A Niemcy tam niby - bach! Strzelał do góry, ale puszczali tych Polaków, nie sprawdzali. Dużo uciekło. Oni uciekali tam w stronę jak Imielin, na Imielinek. Przez kartofle, przez te kartofliska uciekali i ojciec też chciał, mówi: "Chodź", mówi do matki: "Leonia, uciekamy". Ale matka: "Ja się boję, bo mnie postrzelą albo ciebie i co ja zrobię?". I żeśmy tak, wie pan... I na tych wyścigach konnych byliśmy chyba z tydzień. W tych stajniach żeśmy tam spali. Po tygodniu załadowali nas, taka rampa była, na tę rampę węglarki i do Pruszkowa nas wywieźli. No i w Pruszkowie byliśmy, nie wiem, może...

Rafał Pękała: Nie było nic więcej, żadnych pośrednich przystanków?

Andrzej Chiliński: Nie.

Rafał Pękala: Od razu d Pruszkowa?

Andrzej Chiliński: Do Pruszkowa nas zawieźli i w Pruszkowie, proszę pana, było tak, że pewnego dnia zwołali wszystkich i kobiety osobno, mężczyźni osobno. To tak, matka ze mną osobno, a ojca tam.

Rafał Pękala: Pamięta pan już coś na tych wyścigach, jak ten tydzień wam minął, co tam się takiego działo?

Andrzej Chiliński: Na wyścigach?

Rafał Pękala: Tak, przez ten tydzień, jak pan tam był.

Andrzej Chiliński: Na wyścigach, to ja panu powiem, na tych wyścigach to ci ludzie, no, co było, normalnie tam... Ja panu coś powiem, Niemcy specjalnie tam nie pilnowali tak. Tam gdzieś może dalej stali, ale tam ludzie sobie organizowali jakieś kuchnie, gotowali tam, coś przed domem tam. Ruch był między tymi, wie pan, chodzili, spacerowali. Mi się zdaje, że jakby człowiek chciał stamtąd się ulotnić, to mógł uciec, ale moja matka raczej bała się. Moja matka była taka... była bardzo dobrą kobietą, ale wie pan, tak jak matka, chciała mnie ochronić i bała się. Może dlatego.

Rafał Pękala: A w Pruszkowie, jak przyjechaliście?

Andrzej Chiliński: A w Pruszkowie...

Rafał Pękala: Co pan zastał, co pan spamiętał?

Andrzej Chiliński: W Pruszkowie pamiętam te hale takie, tam były, tam ludzie zaraz weszli przez te, porozbijali, te półki takie były do tych narzędzi, wie pan, porozbijali, porobili sobie z tych łóżka, spali. I myśmy spali, pamiętam, na tym, jakiś materac skądś gdzieś tam ojciec wykombinował i żeśmy spali na materacach w tym Pruszkowie. I na takiej ogólnej hali, taka duża hala była. Słysząc było już... w nocy na przykład to było straszną taką kanonadę było słyszać, bo tutaj od wschodu. Widać było, że front się zbliża. I Niemcy później, wie pan, tak jak panu mówię, zrobili to sortowanie: kobiety z dziećmi osobno, mężczyźni osobno. To akurat w tym Pruszkowie myśmy się spotkali. Z moją babcią żeśmy się spotkali, z moją ciotką, z wujkiem, ze wszystkimi się spotkali. I tak, mój wujek i stryjek mój był, mojego ojca rodzony brat.

Rafał Pękala: I skąd oni przyszedli? Gdzie oni mieszkali?

Andrzej Chiliński: On mieszkał na Puławskiej.

Rafał Pękala: Też na Mokotowie, tak?

Andrzej Chiliński: Tak, tam właśnie, gdzie myśmy uciekli. Przy Kościele świętego Michała mieszkał. A żona jego była w tym czasie w Michałowicach. Była u tego Rogalskiego. Bo ten Rogalski to był, tak jak panu mówiłem, mojego ojca rodzonej siostry mąż, ten Rogalski. On po wojnie to był... Wykładał w takiej szkole, to chyba pod politechnikę należało, to się nazywało Wawelberga, coś takiego. On tam wykładał jakąś mechanikę, coś tam takiego.

Rafał Pękala: Była tam wcześniej szkoła politechniczna.

Andrzej Chiliński: Wie pan, ja pamiętam, jak myśmy jeździli, oni mieli w Michałowicach willę, to miał pełno tych pamiątek. To on opowiadał, że tam lata, to opowiada, jakiś Bajan był, taki pilot, wie pan, Bajan był. Później kto to jeszcze był... Widzi pan, teraz to już tak człowiek...

Rafał Pękala: Niech pan tylko powie jeszcze, jak w Pruszkowie pan zetknął się może z osobami z innych dzielnic albo pana rodzice, z Warszawiakami z innych dzielnic, z Ochoty, z Woli. Czy widział pan jakieś historie wtedy?

Andrzej Chiliński: Z Pruszkowa?

Rafał Pękala: Tak, czy opowiadano sobie, jak było, jak Powstanie...

Andrzej Chiliński: Wie pan, w Pruszkowie... ja panu coś powiem, Pruszków... wie pan, mnie to się zdaje, Niemcy, ci Powstańcy, jak później Powstanie upadło, to tam, nie wiem, tak jak ja słyszałem, to ten Bór Komorowski wypracował taką formułę, że oni poszli do Oflagu, tak. Zostali uznani jako jeńcy wojenni. Natomiast Niemcy uważali na pewno, że część Powstańców ukryła się wśród cywilów i oni przez to tych ludzi, jak sortowali, to tych mężczyzn zabrali do Stutthofu. Ja tak podejrzewam. Bo mówi tak, jak się nie przyznał, że tego, to u nich było "to bandyta", "to bandzior", "to jest nie żołnierz". I może dlatego do Stutthofu wywieźli. A my z matką, to powiem panu tak. Nas załadowali później w wagony i nas wywieźli do Oświęcimia. Myśmy jechali do Oświęcimia. I my, proszę pana... ludzie mówili, że my jedziemy do Oświęcimia. Ale powiem panu prawdę, tu gdzieś już koło Kielc to było, partyzanci wysadzili tory i ten pociąg stanął w polu i nie mogliśmy jechać. Bo przyszła wiadomość i ten pociąg zamiast do przodu, to on się cofnął. I pamiętam, żeśmy się cofnęli do takiej miejscowości Szydłowiec.

Głos: Pod Skarżyskiem.

Andrzej Chiliński: Do tego Szydłowca żeśmy się cofnęli i tam Niemcy otworzyli wagony i puścili nas wszystkich w tym Szydłowcu. Kazali, gdzie, kto chce. I myśmy zaczekali na taki pociąg osobowy, pamiętam. Przyjechał pociąg osobowy i żeśmy wsiedli w ten osobowy pociąg i żeśmy dojechali do takiej miejscowości Skarżysko-Kamienna. I tam żeśmy wysiedli, pamiętam. Przyjechaliśmy wieczorem i jak żeśmy wysiedli na dworcu, to tam ludzie byli, to: "Kto z Warszawy, to u nas może być kwatera". I wie pan, zabrali nas. I pamiętam, nas zabrała taka pani Boczkowska. Ona miała dwie córki. Wdową chyba była. I pamiętam, że jak myśmy tam mieszkali u niej, to tam w tym domu na kwaterze było dwóch Niemców. Banszuce, taki, wie pan, granatowe mundury mieli, to byli tacy jakby nasi sokiści. I oni, ci Niemcy, oni się zachowywali poprawnie, bo oni tam nie mieli do nas nic tego, ten Niemiec jeden nawet to zawsze mówi: "O, kinder.", przynosił mi, wie pan, z tej kolei to czekoladki mi dawał. Taki był przyjazny ten Niemiec. I opowiadał ten Niemiec, że on też dzieci ma, że on tam skądś z Niemiec jest, z Kolonii czy skądś, mówi, ale tam podobno zbombardowane. On nie wie, czy jego rodzina żyje. Tak się żalił. Z tą Boczkowską tak żeśmy rozmawiali. A później, proszę pana, myśmy się wyprowadzili od tych Boczkowskich i żeśmy mieszkali... tam w Skarżysku była taka duża stacja węzłowa. Wie pan, tam było tych torów, jak pan by spojrzął, to tak szerokość tych torów, to jeden koło drugiego, to tak, ja wiem, że 200 metrów albo więcej tej szerokości. Tam przetaczali wagony i myśmy mieszkali koło tej stacji u takich ludzi, nazywali się Kotwica. U tych Kotwiców mieszkaliśmy. I pamiętam, kiedyś jak front już się zbliżył i zaczęli Rosjanie mocno tam nacierać, na tę stację nacierali, to myśmy musieli uciekać, bo na tę stację okropnie bombardowali, a myśmy blisko mieszkali tej stacji. Można powiedzieć, jakieś 200 metrów od tego. Powiem panu, że podkłady lądowały od torów na podwórku. Tak bombardowali tę stację. I myśmy uciekli na taką wieś, nazywała się Borki. To tam pod lasem było. Ta wieś nazywała się Borki. Myśmy tam u takich Dąbrowskich mieszkali. I powiem panu, tak było, taki był dzień, mroźny taki dzień był, pamiętam. I proszę pana, patrzę, czołgi jadą niemieckie. Zajechały te czołg, stanęły tam na podwórku te czołgi u tego Dąbrowskiego i przyprowadzili takiego Niemca młodego i ten, ciotka, co... A moja matka dobrze po niemiecku umiała i ciotka też, bo one się w szkole niemieckiego uczyły. I tam zaczęli coś mówić, wiem, że mówili, że ten Niemiec "krank", to znaczy, że on chory jest. Po niemiecku mówią "krank, krank". I matka mówi do tej Dąbrowskiej: "Ma pani Aspirynę?" i oni mieli lekarstwa, bo oni ze stacji tam skądś kombinowali. Dali temu Niemcowi Aspirynę. I była, pamiętam, tego Niemca położyli, on leżał, ale później go obudzili, tego Niemca, proszę pana, rano. Z rana samego i Niemcy mówili, że "schnell", wie pan, że uciekają stąd. Wsiedli w te czołgi, odjechali. I pamiętam, na drugi dzień był taki pogodny dzień, mroźny taki. Moja babcia stanęła w oknie, bo tam była babcia i siostra mojej babci, Skórzecka. A ona była nauczycielką kiedyś, tej mojej babki siostra, Skórzecka, była nauczycielką w szkole carskiej. To była taka kiedyś trzyoddziałowa, mówiła. Trzy klasy tylko. I ona po

rosyjsku mówi: "Słuchaj, ten człowiek idzie, jakiś taki. Wiesz co? To jest Rosjanin". Mówi: "Panie Dąbrowski, niech pan go zawoła". I on go zawołał, i on szedł. I rzeczywiście to był Rosjanin. On po Rosyjsku zaczął z moją babcią rozmawiać. I on się pytał, gdzie są Niemcy. Moja babcia mu powiedziała, że oni już odjechali, tam po rosyjsku mu powiedziała. A on mówi: "No dobrze". I poszedł. I za jakieś, powiem panu, dwie godziny, patrzysz, już Rosjanie wkroczyli. Przyjechali samochodami. Zaraz się zaczęło.

Rafał Pękala: Co się zaczęło?

Andrzej Chiliński: Co tam się działo, mówię panu.

Rafał Pękala: Niech pan powie, co się działo?

Andrzej Chiliński: Zaraz, wie pan, ci ze stacji, ci Dąbrowscy, ci wszyscy wieśniacy jeździli na tę stację, już jak Niemców nie było. Naprzywozili wódki, alkoholu pełno, takie produkty żywnościowe, czekolada. I jak ci Rosjanie przyjechali, to od razu: "Dawaj tę wódkę" od nich. Popili się. Ten jeden Rosjanin, taki starszy tak sobie popił. Dawaj, tę moją ciotkę ganiać. Powiem panu prawdę, co myśmy tam mieli z tym. Moja siostra to dzisiaj, gdyby pan zadzwonił, to by opowiadała, jaki to cyrk był z tym Rosjaninem. Nie mogli go ustatkować. Trzymali go tam. On powiedział, że wyjmie pistolet, pozabija nas. Ale jakoś się ustatkował i wie pan...

Rafał Pękala: Teraz pan się śmieje, ale wtedy było do śmiechu?

Głos: Wtedy było nie do śmiechu.

Andrzej Chiliński: Ja panu powiem, ja się śmieję, ale Rosjanie tacy byli. Bo powiem panu prawdę, że znałem kobietę, nazywała się Małolepsza, ta kobieta, to ona była w Stutthofie. Znaczą, tam kobiety były na tym miejscu. I ona była siostrą, i opowiadała, że jak Rosjanie weszli do Stutthofu, to zgwałcili wszystkie te kobiety. I ona...

Głos: Zwariowała.

Andrzej Chiliński: I to było naj... A jej siostra to aż... 17 lat miała, jak ją zgwałcili, to dostała, wie pan, jakiejś choroby nerwowej. Pomieszkało jej się w głowie. Że jednego dnia przyszło trzech czy czterech, zgwałcili tam trzy czy cztery te więźniarki i oni poszli na skargę do tego całego dowódcy ich. I ten dowódca mówi: "Ja ich ukarzę". A na drugi dzień się popili i ten dowódca razem z nimi przyszedł i wszystkie zgwałcili. Tacy Rosjanie byli. Niestety.

Rafał Pękala: A do jeszcze jakichś ekscesów dochodziło? Był pan świadkiem jeszcze jakichś zachowań innych wtedy, tych Rosjan?

Andrzej Chiliński: Wie pan, no... A, powiem panu takie zdarzenie. To pocieszne zdarzenie takie było. Ja byłem taki mały chłopak i później jak Powstańcy już strzepnęli tego... wie pan, snajpera tam, to moja babcia mówi tak: "Andrzej, nie ma już tego jastrzębia na kominie, to chodź idziemy na pole, ukopimy ziemniaków". Ja mówię: "Och, idziemy, babciu". I żeśmy poszli, ja tam babci pomagałem i nadleciał niemiecki samolot. Ale to taki... To nie był taki, wie pan, jak to te, co bombardują, tylko to był taki jednopłatowiec. Coś w rodzaju, wie pan, jak te nasze, jak to pokazują z czasów tych przedwojennych, te RWD, coś takiego, podobny taki, taki górnopłatowiec. I tak latał nad nami, zniżył się i tak, wie pan, wkłóło nas. Tak nad nami zaczął na tym polu. Ja mówię: "Babciu, chodź, uciekamy, bo on zacznie tu strzelać do nas", bo miał te krzyże, to niemiecki był. A moja babcia mówi: "Poczekaj, my go zrobimy zaraz na szaro". A ja mówię: "Jak go?", a babcia mówi: "Zobacz, co ja zrobię". Stała na polu i wzięła tak rękę: "Heil Hitler!" do niego. A on, wie pan, co zrobił? Pomachał skrzydłami i odleciał. To nigdy nie zapomnę tego. To myśmy się tam, jak babcia opowiadała tam w tym, to wszyscy pękali ze śmiechu.

Głos: Może by i zestrzelił, a tak to...

Andrzej Chiliński: Nie, mi się wydaje, że to był taki obserwacyjny, wie pan, on tam coś obserwował. Wie pan, ja nie mam... Co panu... tu nie ma żadnych rewelacji takich specjalnie.

Rafał Pękala: To niech pan jeszcze opowie, w którym momencie podjęliście decyzję o powrocie do Warszawy? Czy wtedy, kiedy przyszli Rosjanie?

Andrzej Chiliński: O, to powiem panu.

Rafał Pękala: Czy jeszcze później?

Andrzej Chiliński: Proszę pana, to było w marcu.

Rafał Pękala: Już 1945 roku, tak?

Andrzej Chiliński: Tak, w 1945 roku już. W marcu. Pamiętam, moja babcia... Powiem panu tak, ciężko było nam, bo to były dwie babcie, ta siostra mojej babci, Skórzecka, była mojej siostry matka i ja z matką. Było nas, wie pan, sześcioro. I powiem panu prawdę, że tak: babcia była zamożną kobietą, a przed wojną to pieniądze ludzie lokowali w złoto, w dolary. I ja pamiętam, babcia miała trochę tych dolarów amerykańskich, takie te okrągłe z tymi orłami. Pamiętam takie, pokazywała mi to. Miała w chusteczce,

trzymała to zawiniątko. Mówi: "Musimy mieć na przeżycie, bo ani ojca twojego nie ma, ani wujka nie ma, zostaliśmy sami i my dwoje". Siostra miała tyle lat, co ja. Musimy jakoś sobie radę dawać. To wracamy. I tak, ciotka moja z siostrą zostały na razie, a ja, moja matka i te dwie babcie wróciliśmy do Warszawy. To pamiętam, jechaliśmy tam, jakoś przesiadaliśmy się w takiej miejscowości Koluszki. Pamiętam, tam żeśmy się przesiadali w tych Koluśkach. Zimno było, mi tak było zimno, pamiętam, i babcia poszła, tam jakieś pieniądze dała i ci kolejarze pozwolili nam wejść na tę dyżurkę i tam ciepło było w tym piecu. Dali nam herbatę czy kawę... kawę nam dali. I myśmy tam się rozgrzeli. Później żeśmy się przesiedli w pociąg. Jak przyjechaliśmy do Warszawy, to przyjechaliśmy na dworzec Warszawa Główna, tam przy Towarowej. Tam żeśmy przyjechali, wtedy to ja nie wiedziałem, na jakiej stacji, ale tak jak dzisiaj, to wiem, że to była Towarowa i na piechotę żeśmy szli. Tośmy, pamiętam, szli tak... tak jak teraz mogę przypomnieć sobie, to: Koszykową żeśmy szli od Placu Zawiszy, później żeśmy szli przez... tutaj kawałek alejami... do Chałubińskiego żeśmy szli, tutaj, wie pan. Później myśmy szli cały czas alejami do Rakowieckiej. Rakowiecką w dół, Puławską i tu, w Dolną, żeśmy szli. To jak przyszliśmy, to tak, domek był rozwalony, zarwany był, nie mieliśmy gdzie spać. To u takich sąsiadów tam żeśmy spali na Piaseczyńskiej 59. Tam żeśmy... I tam później było takie mieszkanie wolne, i dali nam to mieszkanie, i tam my mieszkali po wojnie. Przez jakiś czas. Niedługo tam mieszkaliśmy. Dopóki babcia nie wyremontowała na tej Dolnej tego mieszkania. Tak że ile tam... z rok czasu mieszkaliśmy.

Rafał Pękala: Na tej Piaseczyńskiej, tak?

Andrzej Chiliński: Tak.

Rafał Pękala: A jak pan zapamiętał Warszawę? To znaczy, jak pan wyszedł z tego... Bo pociągiem przyjechaliście.

Andrzej Chiliński: Tak, no...

Rafał Pękala: Co pan zobaczył w pierwszej kolejności?

Andrzej Chiliński: Ja panu coś powiem, Warszawę to pamiętam rozbitą. Wie pan, jak żeśmy mieszkali tam na tej Piaseczyńskiej, to tam było kilku chłopaków, byli tacy koledzy starsi, młodszy i żeśmy się zbierali w taką paczkę, i żeśmy tak wędrowali po Warszawie, po tych gruzach. Tamten to znalazł, to znalazł, wie pan, co kto znalazł. Powiem panu prawdę, że ja też dobrą rzecz znalazłem. Znalazłem takie piękne pióro Pelikana. Znalazłem i jak był okop, to tak wystawał tylko koniec. Ja wyciągnąłem, to pamiętam, takie było z tą złotą stalówką, tu było takie ciemne, tu było takie zielonkawe z takim tłoczkiem. Tłoczkiem się

nabierało atrament. To pamiętam, to pióro miałem później w pierwszej klasie. Jak chodziłem do pierwszej klasy, to tym piórem pisałem. Pamiętam, było kiedyś tak, że siedziałem na pierwszej ławce, a nauczyciel... Słyszał pan, tej łętowskiej mąż. Łętowski Janusz, on chodził ze mną do jednej klasy i on tam coś zaczął rozrabiać, ten łętowski. A nauczycielka się zdenerwowała, wzięła piórnik, trzepnęła mnie i zbiła, potłukła mi tę nasadkę od pióra. "Oj, przepraszam cię". Ja mówię: "No, trudno". Żał mi było. A ja chodziłem do szkoły z tym łętowskim, wie pan, z tym Januszem. Tej łętowskiej mąż. Jego ojciec był Szeferem Sztabu Generalnego. To był pułkownik i na Lądowej ulicy mieszkali. Tam żeśmy nieraz chodzili do niego. A ta łętowska to była znowu córką pułkownika. Pamiętam, żeśmy takie wycieczki robili, żeśmy chodzili na Pragę przez taki most pontonowy drewniany. Tośmy po tym moście przechodzili. To nieraz jak żeśmy wyszli tak godzina 8:00-9:00, żeśmy się zebrali: "Chłopaki! Idziemy? No idziemy". To tam nas było z dziesięciu. Tośmy szli na Pragę, po Pradze żeśmy chodzili. Na Pradze nie były domy zniszczone. Ale tu, wie pan, po tej stronie, znaczy, ta lewobrzeżna Warszawa, to była okropnie zniszczona.

Rafał Pękala: A gdzie się pan jeszcze zapuścił? Może na tereny dawnego getta? Widział pan może?

Andrzej Chiliński: Powiem panu, że na tereny getta to ja nie chodziłem, ale powiem panu prawdę, że ja byłem wtedy za mały, co ja miałem, siedem lat. Ale tam było kilku takich chłopaków, starszych takich. Nastolatków, można powiedzieć. Taki Mazurek był, Mężynski. To oni chodzili do tego getta tam i wie pan, przynosili rozmaite rzeczy z tych gruzów. To już było, wie pan, po wysiedleniu Żydów. To pamiętam, kiedyś przynieśli tam do nas, ojciec mówi do tego Mazurka: "Daj tutaj, to dla Andrzeja wezmę". To pamiętam takie malutkie porcelanowe figurki. Wie pan, takie malutkie były. To przyniósł, tych figurek porcelanowych miał chyba ze 20 sztuk. To tam skądś, mówi, w gruzach tam. Przynosili rozmaite rzeczy, takie garnki, tego... Ojciec mówi: "Po cholere to bierzecie". I wie pan, tam ludziom sprzedawali to. Po prostu chodzili, mówili: "Idziemy do getta na szaber". Chodzili.

Rafał Pękala: Czy w jakiś sposób utkwilo panu w pamięci moment zakończenia wojny?

Andrzej Chiliński: Moment zakończenia wojny?

Rafał Pękala: Tak, czy coś się wydarzyło takiego?

Andrzej Chiliński: Pamiętam. Powiem panu prawdę, to było w ten sposób, moment zakończenia wojny. Pamiętam, był maj jakoś tak. I na ulicy Dolnej, tutaj jak ta guzikowa fabryka, ona była spalona, tam gruzy były. Przyjechał taki samochód duży, proszę pana, z Rosjanami, to przyjechał, to był taki amerykański samochód, to myśmy już znali markę tego samochodu, bo się nazywał Studebaker. Studebaker. I oni

mieli doczepiony agregat, Rosjanie, do tego. I ciągnęli jeszcze drugim samochodem reflektor taki lotniczy, wielki. I pamiętam moment wieczorem, przyszło takie jakby "Hura!", strzelali tymi pociskami świetlnymi, takimi, widać było, to w całej Warszawie było widać te pociski, bo to był moment zakończenia wojny. Oni włączyli ten agregat i tym reflektorem tak, wie pan... A myśmy tam koło nich stali. Radio sobie włączyli... To pamiętam tych Rosjan tam. I tym reflektorem tak po niebie jeździł. To był taki lotniczy reflektor, to jak były na przykład w czasie okupacji nieraz bombardowania tutaj w Warszawie. Nie wiem, kto to bombardował.

Rafał Pękala: Sowieni.

Andrzej Chiliński: Alianci, tak?

Rafał Pękala: Nie, raczej sowieni.

Andrzej Chiliński: Rosjanie? Rosjanie. Bo powiem panu, ale to właśnie Niemcy tymi reflektorami, te samoloty łapał i strzelali do tych samolotów, takim, pamiętam, reflektorem, jak go złapał, to go prowadził i widać było te pociski, bo myśmy tam przed bramą nieraz stali, przyglądaliśmy się tym bombardowaniom. I pamiętam, raz był, ale powiem panu prawdę tak, że tamci Niemcy mieli ten Kaszyńskiego garaż i tam przeglądali samolotów, i powiem panu prawdę, że celnie, bo w ten garaż rąbnęli. Jak on wcelował w to, patrz, pan, że nie wcelował... domy dookoła były, a właśnie akurat w ten garaż. Że celowali też w ten Magnet, który był przy rogu Promenada. Ten budynek do dzisiaj stoi. I to powiem panu prawdę, że celowali w ten Magnet i nie wcelował. Troszeczkę się pomylił. Na ulicy Włoskiej stał taki nieduży dom i tam rąbnęli, tam 13 osób zginęło w tym domu. Całkowicie go zburzył. Niedaleko tego domu, gdzie mieszkał ten nasz pisarz taki. Herbert. Myśmy tam nieraz chodzili, wie pan, żeśmy w tym Szustra ogrodzie przesiadywali, to Herbert przychodził, siedział z nami, gadaliśmy. Nieraz pił piwko. Tylko że ja piwa nie piłem, bo ja piwa nie lubię, ale on sobie też piwko nieraz strzelił, tam rozmawiał z chłopakami. Fajny facet ten Herbert.

Rafał Pękala: Jak pan go zapamiętał? On jednak przeciwnikiem był komunizmu.

Andrzej Chiliński: Wie pan, wtedy myśmy tak raczej na tematy polityczne to nie rozmawiali. Tak żeśmy rozmawiali na takie... Opowiadał coś o zagranicy, takie, wie pan... opowiadał o literaturze, żeśmy tam, nieraz coś tam recytował, coś mówił, czytał. Taki gość, naprawdę fajny był gość ten Herbert. Ja panu powiem, dużo ludzi takich znałem, których... W swoim życiu spotkałem dużo takich fajnych ludzi nieraz. Powiem panu, że jak pracowałem, jeździłem jakiś czas, w telewizji pracowałem, to na przykład z taką

panią jeździłem. Ona mieszkała, jej nazwisko... Wie pan, zapomniałem, po prostu wywietrzało mi z głowy. Nawet miałem jej nazwisko tu kiedyś, bo było w takim piśmie Retro. Ona napisała tę piosenkę dla Marino Mariniego "Nie płacz, kiedy odjadę". I ona mnie kiedyś... Kiedyś ten dyspozytor mówi: "Będziesz z nią jeździł". No, dobra, żeśmy cały dzień jeździli i ona mówi: "Panie Andrzeju, chodź pan do mnie na górę do domu". Ona mieszkała: tu działki w Alejach Niepodległości, a po drugiej stronie między Raławicką a Ursynowską taki budynek piętrowy. Nie wiem, dwupiętrowy, czy...

Rafał Pękala: Na Beniowskiego?

Andrzej Chiliński: I ona mnie zaprosiła, mówi: "Pan wejdzie do mieszkania i coś panu zagram". I usiadła, i zaczęła... fortepian miała. Usiadła przy fortepianie i zaczęła grać. Mówi: "Tę piosenkę dzisiaj wieczorem będzie śpiewał Marino Marini. Pan posłucha". I zaczęła śpiewać tę piosenkę. Mówi: "Pan pierwszy ją słyszy". Mówi: "Jak pan chce, to niech przyjdzie pan do kongresowej, to pan sobie posłucha". I ona mi śpiewa to "Nie płacz, kiedy odjadę", tę piosenkę. Często jeździłem, jak w telewizji byłem, często jeździłem z panem Adamem Hanuszkiewiczem, bo on miał na Karasia ten teatr, wie pan. Mówi: "Chodź pan, panie Andrzeju, pojedziemy tam, trochę rekwizytów przywieziemy". To takie, wie pan, myśmy tam sobie gadali. Fajny facet był.

Rafał Pękala: Długo pan jeździł?

Andrzej Chiliński: Dwa lata tam pracowałem. Powiem panu prawdę, mogłem dłużej pracować, ale pokłóciłem się tam z naczelnikiem. Powiem panu, jak było. Mój samochód stał na przeglądzie. A on mi dał taki samochód i myśmy pojechali po rekwizyty do Łodzi do filmu "Stawka większa niż życie". I on mi dał, wie pan, taki samochód po prostu niesprawny, bo on tak miał już wydatę pierścienie, wie pan, jak to jest, że kompresja, która powinna być tam nad tłokiem, to ona już przechodziła przez pierścienie i była, się robiło podciśnienie. I takie ciśnienie wytwarzało się w karterze, że mnie aż olej wysadzało przez miarkę, wie pan, tam, gdzie się bagnet wsadza. Tak że jak wracałem z Łodzi, to musiałem się zatrzymać w Łowiczu i kupić oleju, bo po prostu bym nie dojechał do Warszawy. I on się przyczepił do mnie, mówi, że ja przyjechałem bez oleju. Ja mówię: "Panie, przecież to tego...". I proszę pana, i on mówi: "To wymówienie dostajesz z pracy". Ja mówię: "Dawaj, pan". Odchodzę, nie będę już tutaj... I powiem panu takie zdarzenie, że jak wziąłem tę kartę obiegową, bo to trzeba kiedyś było obiegówkę tak zwaną załatwić, podpisać magazyn, tam wszyscy, że pan jest w porządku. I poszedłem, na Noakowskiego kadry były. A kadrową była taka Żydówka, Hakmanowa. A ona tak popatrzyła na mnie: "Panie Andrzeju, siadaj pan". Czy pan chce pracować?", a ja mówię, no, co... Mówi: "Pan Lewiński nie ma nic do gadania. Ja zaraz

biorę za telefon i on taki jest, i pan pracuje". Ja mówię: "Wie pani co, ja jestem tylko kierowcą, a on jest naczelnikiem. To zawsze mnie może usadzić, a to premię mi zabierze, a to... Ja nie chcę się już kłócić, bo przecież co to za praca będzie, jak będzie jeden drugiemu na udry robił". Tak że mówię, to... Ona mówi: "Niech pan się namyśli. Ja zaraz za telefon biorę i pan Lewiński nic nie będzie miał do gadania". Ale ja...

Głos: Może by się przestał czepiać.

Andrzej Chiliński: I odszedłem stamtąd. Tak że, wie pan. To był facet taki... Ten Lewiński to był facet, proszę pana, jak w 1956 roku Gomułka doszedł do władzy i rozwiązali te MBP, wie pan, te wszystkie, tę bezpiekę, to on był właśnie z tej bezpieki tam przysłany, naczelnikiem tam był. Tak że, wie pan, tam dużo było takich z bezpieczeństwa ludzi, którzy pracowali jako kierowcy. To był taki kapuś. A ja komunistów nie lubiłem. Taki był pierwszy sekretarz partii tam i on dostał mieszkanie. Ja mówię panu, przewoziłem trochę rzeczy Nysą. I on dostał mieszkanie na Woronicza. Tam są bloki telewizji takie. Po tej stronie telewizja, a po drugiej stronie te bloki. Ja mu tam przywiozłem trochę rzeczy i on mówi: "To chodźcie, napijemy się". Ja mówię: "Panie, ja nie piję, bo wie pan, przecież ja jestem samochodem". "A, małego to możesz". Ja mówię: "Nie". I on tam mówi: "Widzicie, dostałem mieszkanie". Ja mówię: "A wie pan, dlaczego pan dostał mieszkanie?", a on mówi: "Dlaczego?". "Bo jesteś pan pierwszym sekretarzem. A co pan myśli, że byś pan dostał mieszkanie, jakbyś pan był...". Nie dostałby. A on mieszkał przedtem w tym pałacyku tutaj, jak pan jedzie Sobieskiego, dojeżdża do Dolnej, jak będzie pan jechał od naszej strony, to po lewej stronie taki pałacyk stoi. GŁOS: Jest taki mały pałacyk.

Andrzej Chiliński: Widział pan? Jak do tych bloków się dojeżdża. Taki pałacyk. To tam był, proszę pana, w tym pałacyku nasłuch. Tam, proszę pana, jak ja jeździłem w radiu to tam nasłuch był i tam słuchali wszystkie biuletyny Wolnej Europy, Londynu, Waszyngton DC. Wszystko mówili. I tam nasłuch, oni te biuletyny wydawali, i tam drukowali, tam przyjeżdżali z Rady Ministrów, z ministerstw i te biuletyny pobierali od nich stamtąd, a oni nasłuchiwali i tam byli technicy właśnie przy tych, słuchali, co ta Wolna Europa tam nadaje.

Rafał Pękala: A niech pan jeszcze powie, bo jeszcze chciałbym nawiązać do tego okresu powojennego albo jeszcze wojennego. W jakich okolicznościach dowiedział się pan albo dowiedzieliście się państwo o śmierci ojca?

Andrzej Chiliński: Mojego ojca?

Rafał Pękala: Tak. Jak to się stało? Czy w ogóle go szukaliście?

Andrzej Chiliński: Tak. Powiem panu, matka zgłosiła do Polskiego Czerwonego Krzyża, bo Polski Czerwony Krzyż był takim pośrednikiem w poszukiwaniu tych, wie pan... on się zajmował tym. Poza tym świadkowie byli, którzy przeszli ten i mówili, że ojciec mój zginął. Ale myśmy dostali później przez Czerwony Krzyż, że numer taki i taki posiadał i jest na liście zmarłych.

Rafał Pękala: A w jakich okolicznościach zmarł?

Andrzej Chiliński: Podobno...

Rafał Pękala: Podobno, jak świadkowie mówią, to...

Andrzej Chiliński: Tak jak świadkowie mówili, że tam mój ojciec nie wytrzymał nerwowo i podobno Niemca uderzył. A to, wie pan, co to oznacza. Podobno zbili go i poszedł na izbę chorych, i już stamtąd nie wrócił. Wie pan, uderzyć Niemca, pan sobie wyobraża, co tam było. Ja słyszałem, że tam podobno, nie wiem, czy to prawda, bo to tylko może plotka, że podobno Cyrankiewicz też był w obozie w Oświęcimiu, tylko że on był takim kapo. I podobno Pilecki coś tam wiedział i on był za tym, żeby Pileckiego uśmiercić. Ja słyszałem tak, ale nie wiem, czy to prawda.

Rafał Pękala: Był Cyrankiewicz na pewno.

Andrzej Chiliński: Tak. Cyrankiewicz tam podobno był w tym obozie.

Rafał Pękala: Było dwóch nawet podobno.

Andrzej Chiliński: Ale wie pan, jak był jakiś tam dla tych... może w każdej plotce jest coś prawdy, jak tam było.

Rafał Pękala: Namawiano kiedyś pana, żeby wstąpił pan do partii?

Andrzej Chiliński: Do partii?

Rafał Pękala: No.

Andrzej Chiliński: Ja panu powiem. ? : Do wojska go chcieli.

Andrzej Chiliński: O, jak w wojsku byłem, powiem panu prawdę, jak byłem w wojsku, to... jak z wojska wyszedłem, to proszę pana, przyszli do mnie, ja byłem za zawodu elektryk samochodowy właściwie, to ja zajmowałem się tak: akumulatory, instalacje elektryczne, przy samochodach, naprawiałem. Ale jak wyszedłem z wojska, mówię, nie będę już tam... Prawo jazdy miałem to, mówię, nie będę... Pójdę

samochodem jeździć. I na Bokserskiej ulicy była taka firma, Stolica się nazywała i tam jeździłem wywrotką. I, proszę pana, jak jeździłem tą wywrotką, przychodzę do domu, a babcia mówi: "Wiesz co, było tu dwóch takich. Mieli białe otoki. Coś chcieli". Ja mówię: "Co oni chcieli?". "A, mówili, żebyś się zgłosił". Zostawili mi tam jakiś adres, coś, telefon, ale ja się nie zgłosiłem. I za dwa czy trzy dni oni znowu przyjechali. I czekali, aż ja przyjdę. Mówi tak, że chcemy, żebyś wstąpił do tej służby takiej informacyjnej czy jakiejś tam. Będziesz miał, po 15 latach możesz już iść na emeryturę, możesz dłużej pracować jak chcesz". Ja mówię: "Słuchajcie, to ja się namyślę". I powiem panu prawdę, a drugi raz to miałem takie zdarzenie, że jak w telewizji jeździłem, to jechałem mikrobusem, dyżur miałem nocny i odwoziłem do domu takiego faceta. Zaraz, jak on się nazywał... Taki ładny głos miał. Chyba Rosołowski. Nie słyszał pan o takim? Rosołowski. To był taki spiker telewizyjny. I ja tego Rosołowskiego odwoziłem. Wracając z powrotem, przejeżdżałem przez Plac Konstytucji. I tam, jak ta restauracja jest, ten hotel, te Kandelabry, wie pan, wyskoczył facet taki w skórze, zatrzymuje mnie, mówię: "Słucham?". A on mówi do mnie, pokazał mi legitymację, że jest z policji, ale on mówi: "Ja cię nie będę zatrzymywał, tylko potrzebuję, żebyś nas podwiózł do domu, bo tu jesteśmy we trzech". I oni wsiedli we trzech. I mówi do mnie tak: "Słuchaj, dobry chłopak jesteś.", zapłacił mi. "Zgłoś się na Rakowiecką do towarzysza Gacha, to jest pierwszy sekretarz partii tam. Będziesz miał taką robotę. Ode mnie jesteś"... tam się podpisał. Jak powiesz, że ode mnie jesteś, to już robotę masz załatwioną. Ja mówię: "Dobrze". Ale się nie zgłosiłem.

Rafał Pękala: Nie skorzystał pan?

Andrzej Chiliński: Nie, tam. Ja, wie pan, z nimi nie chciałem mieć do czynienia. Miałem kolegę takiego, to on był taki oh! Wie pan. On tam za nimi tego. W końcu dochrapał się tego, że z Jaroszewiczem jeździł. Wojtek Drzazga, taki. On tu na Grottgera mieszkał. Był tu u mnie nawet. Mówi: "Wiesz, z Jaroszewiczem jeżdżę. Słuchaj, nasza koleżanka szkolna, Strózikowa, jest jego sekretarką. Chcesz?". Ale ja już, wie pan, ja już wtedy byłem na rencie, bo ja zachorowałem na kręgosłup i... Tak że, wie pan. Jeśli chodzi o te sprawy takie, co tam mogłem się dostać do nich, ale ja ani do partii nie należałem żadnej, instytucji, w której pracowałem. Miałem kolegów takich partyjnych.

Rafał Pękala: Pan powie, bo mówiliśmy trochę o tych [niezrozumiałe, 00:46:16] żydowskich. Czy jakoś zauważył pan wydarzenia marcowe z 1968 roku?

Andrzej Chiliński: Tak.

Rafał Pękala: Powie pan o tej sekretarce, jak to w ogóle wyglądało? Co pan widział?

Andrzej Chiliński: Te wydarzenia marcowe to były tak: Pamiętam, miałem linię 118, stoję, na Placu Konstytucji pętla była, stoję tam na tym Placu Konstytucji przy tym... jak ten Hortex tam był, wie pan. Nie wiem, czy pan wie, jak to było kiedyś tam. Tam stałem przy tej pętli, taki zegar tam. Tu Kandelabr, taki ten. I proszę pana, szli studenci i tam zaczęli walić mi w ten autobus. Ja mówię: "Słuchajcie, chłopaki. Nie walcie w ten autobus. Ten autobus nic nie winien. Ja jestem za wami, macie rację". Pamiętam tylko, wie pan co? Że po tych wydarzeniach marcowych, pamiętam, że było w ten sposób, że to był chyba 1968 rok, tak? Tak. Bo pamiętam, że od nas taki kierownik, to on był takim... Taka była komórka ORMO, coś takiego u nas tu, w tych autobusach. I on tych ormowców zmobilizował i oni poszli na Krakowskie Przedmieście, tam podobno bić się z tymi. I podobno ten kierownik dostał takie wciry, że aż w szpitalu był. Bo podobno żebra połamali. Walesiak się nazywał ten kierownik. Pamiętam jak dziś. Walesiak. I to mu tam dołożyli porządnie temu Walesiakowi. Kiedyś on do mnie mówi, pamiętam, ten Walesiak, ja mówię: "Panie Walesiak, po co pan się tam pcha?", a on mówi: "Panie, zobacz pan, ci Żydzi tam rozrabiają.", on tak, że Żydów tam coś napiętnowali. Ja mówię: "Słuchaj, pan. Co pan chcesz od tych Żydów? Przecież zobacz pan, jaką oni dobrą robotę zrobili. Dowalili tym Beduinom tam na Bliskim Wschodzie.

Rafał Pękala: Czy zetknął się pan w jakikolwiek sposób z opozycją, z takimi wydarzeniami, w których społeczeństwo wyrażało sprzeciw? Społeczeństwo, ale też może jakieś instytucje, jakieś organizacje? Sprzeciw przeciwko władzy komunistycznej.

Andrzej Chiliński: Przeciwno władzy?

Rafał Pękala: Tak.

Andrzej Chiliński: Ja wiem, no... Ja panu coś powiem, ja im tak wypalałem prosto z mostu. Na przykład jak w radiu, tam w telewizji, to ja im wypalałem, taki był Jakubowski, taki był, proszę pana, przewodniczący związków zawodowych, to ja mówiłem, co ja o nich myślę. Miałem takiego znajomego, Kościański się nazywał. Myśmy, proszę pana, stale spory prowadzili na temat, że on mówił, że Niemcy zabili w Katyniu Polaków, a ja mówię, że Rosjanie. I to mówię panu, draki były kiedyś. Byliśmy na takim przyjęciu u znajomego na ostatki. Ostatki były i żeśmy tam, wie pan, żona tego znajomego pączki usmażyła, poczęstowała nas. On wyjął jakąś wódkę, tam żeśmy wypili i żeśmy wyszli, ja pamiętam, ślizgawica taka była, tak że doszło do tego, żeśmy się za klapy złapali. I ja mówię: "Słuchaj, jak ty możesz kłamać?", "Co ty?!", mówi. I on się wtedy wygadał. On mówi: "Takich cwaniaków jak ty, to myśmy w Rawiczu na ręcznikach wieszali". Tak powiedział. To ja sobie wyobrażałem, kim on był. Był starszy ode

mnie. On musiał być jakimś strażnikiem więziennym albo kimś, bo jak on mi powiedział, że na ręcznikach wieszali w Rawiczu, to pan sobie wyobraża, kim on był.

Rafał Pękala: Niech pan powie, skąd pan wiedział o Katyniu?

Andrzej Chiliński: O Katyniu?

Rafał Pękala: Tak. Jakby to nie była taka wiedza, którą powszechnie można było zdobyć w szkole, a pan zaczął do szkoły chodzić po wojnie, prawda?

Andrzej Chiliński: Tak. Ja panu coś powiem. O tym Katyniu to tak, wiedziałem... to tak mniej więcej dyskutowało się ze znajomymi. Ale proszę pana, utrwaliłem to sobie kiedyś. Rozmawiałem z takim gościem, taki gość inteligentny i on powiedział do mnie tak: że tam w Katyniu, jak Niemcy wkroczyli i odkopali te groby, to na tych grobach już rosły takie drzewka. Więc mówi, jak można było, żeby Niemcy zabili ludzi, to co, wsadzili te drzewa? Ja mówię: "No jasne. Przecież to jest niemożliwe". To jest niemożliwe, żeby... I powiem panu prawdę, że wtedy... znaczy się wiedziałem, że o tym w tym Katyniu, ale powiem panu prawdę, tu sąsiad taki mieszkał w tym domu i jego chrzestny to był milicjant. On pracował, proszę pana, w takiej instytucji z milicji, w kontroli paczek za granicą. Oni kontrolowali. Moja żona go zna. On tu mieszkał na tej, Braci Pillatich, czy jakoś. Gdzieś tu ten tam jest. Zaraz. No, tu gdzieś jak przy Piaseczyńskiej, tam są te bloki takie. Tam dużo milicjantów mieszka.

Głos: Na Chmielnej mieszkał, pracował.

Andrzej Chiliński: Narcyz, no. Staszek. ? : W urzędzie celnym.

Andrzej Chiliński: On pracował w tym urzędzie, gdzie paczki przepakowywali, szukali wszystko tam i tak dalej. To myśmy też spory z nim... Jak imieniny były czy coś, to on też mówił, że Niemcy. Ja mówię: "Panie Stasiu, no co pan, żartuje?". On już nie żyje, ten człowiek. Na Alzheimera umarł. Ale ja mówię: "Jak pan może powiedzieć? Jak może?". Kiedyś, powiem panu, był taki spór, to było w stanie wojennym. Ten Urban, rzecznik rządu wtedy był Urban. Urban był rzecznikiem rządu i powiedział tak: "No...".

Głos:

Nie stukaj długopisem.

Andrzej Chiliński: Oj, przepraszam. Mówi: "Polacy mają dobrze, bo mają ciepłą wodę. Po co nam takie luksusy jak magnetowidy czy kolorowe telewizory. Po co nam to?". I ja tam poszedłem do tego sąsiada, a ten sąsiad mówi tak, akurat mieszkanie malował i przyszedł ten, mówi: "No, widzi pan, czy źle mówił

Urban? Dobrze mówił. Po co nam kolorowe telewizory". I tak żeśmy tak chwilę później, a ja, jak on już tak, wie pan, zapomniał o tej rozmowie chwilę, ja mówię: "Panie Stasiu, jaki pan ma telewizor?". „A, mam kolorowy Sony.", a mówię "A jaki pan ma magnetowid?", a on mówi: "Hitachi". Ja mówię: "To pan z luksusów już korzysta". Czerwony się zrobił.

Rafał Pękala: A w stanie wojennym pan pracował w autobusach czy już był pan na rencie?

Andrzej Chiliński: Co, jak to mówiłem?

Rafał Pękala: W stanie wojennym.

Andrzej Chiliński: W stanie wojennym już byłem na rencie. Ja panu powiem, ja miałem już taki kręgosłup... ja dostałem chorobę tak zwaną... to się w młodym wieku dostaje. Usztywnia, zrastają się kręgi. To jest tak zwany ZZSK, zapalenie zeszywniające stawy kręgosłupa. Taka doktor mnie leczyła, ona była z Francji, Mezjer się nazywała. I ona mówiła: "Jak mi ciebie żal. Ty wiesz, jaka to jest straszna choroba? Będzie cię usztywniać tak po kolei. Później szyję, biodra". To wszystko, mówi. A ja mówię: "Ale ja się nie dam usztywnić. Będę się gimnastykował.", a ona mówi: "To nie pomoże. Możesz się gimnastykować. Czyli myślisz, że będziesz te zrosty zrywał? Jak te zrosty zerwiesz między kręgami, to nastąpi wylew do rdzenia i będziesz sparaliżowany". Fajna babka taka. Tak mi opowiadała, wie pan. Tam z tym lekarzami raz tak trochę dyskutowałem. Kiedyś byłem taki zdenerwowany i pamiętam, na miasto pojechałem coś załatwić i wracając, spotkałem kolegę. I on mówi: "Andrzej, chodź, wstąpimy do"... Wysiedliśmy tam przy Litewskiej, wie pan. "Chodź, wstąpimy do Cristalu, sobie rąbnjemy po malutkim". Ja mówię: "No to idziemy. Chodź, Stasiu". I żeśmy poszli, wie pan. I tak, pamiętam jak dzisiaj, tam przy tym... Bo to był taki ten Cristal, to był na dwie połowy podzielony. W jednym były takie, przy stolikach można było siedzieć, a drugi był taki, wie pan, bar na stojący taki. I tam na stojąco, pamiętam jak dziś, tam przyszli ci aktorzy, tacy tam byli, z Litewskiej teatr był. Pamiętam, że był Duszyński. Duszyński tam był. Ten aktor, co to grał w Skarbie. I jeszcze tam jacyś aktorzy. Ale Duszyńskiego to zapamiętałem, bo wie pan, taki charakterystyczny. On nawet ze mną kiedyś rozmawiał, jak jechałem autobusem. I powiem panu, i my żeśmy tak sobie... ekspedientka mówi tak: "Ale musicie panowie"... Ja mówię: "Tak, oczywiście". I ona dała nam zakąski i sobie przy ścianie na tym, wie pan, rozstawili te i tak wypiliśmy sobie po jednym kieliszku i tak rozmawiamy, rozmawiamy. I w pewnej chwili patrzę, ZOMO wpada do tej restauracji. W hełmach, wie pan. I tak się rozglądają. I patrzy się, tam przy ścianie taki facet sobie tak jakby drzemał na stojąco. A on go wziął, ten ZOMO, i zaczął go okładać tą pałą. Ja mówię: "Panie"... I nimi dowodził taki, w skórze był ubrany, w czapce, normalnie cywil. Dowodził tymi. I ja podszedłem do niego,

mówię: "Proszę pana, przecież ten człowiek nikomu nie zawadza. Zobacz pan, tu się ludzie nawet upominają. Za co go bić?". Ja mówię: "Rozumiem, jeżeli tego, to weźcie go na izbę wytrzeźwień czy jak, ale nie bić go tą pałą". A on mówi: "A co pan sobie myśli?". I wziął tu mnie za klapę, i bach mnie, medalik mi taki jakiś pokazał, wie pan, plakietkę taką. A mnie, ja chyba na głowę upadłem, co ja zrobiłem. A ja mówię: "Panie, weź pan ten medalik i idź pan sobie do Częstochowy wyświęć". Panie, w niego jakby jakaś bestia. Pałą wyjął, zaczął składać tę pałą, rozpadała mu się w rękach. W końcu złożył tę pałą, a ten Stasiek mówi: "Uciekaj, Andrzej". To ja, wie pan, wyskoczyłem w drzwi, przeskoczyłem na drugą stronę Marszałkowskiej i do Placu Unii zacząłem biec. I wskoczyłem do tej Dwójki, taka knajpa na rogu była. Dwójka. Wskoczyłem tam, patrzę, kolega taki. On w Polonii grał warszawskiej, Ignaczak. Mówię: "Cześć, Ignac, co tu robisz?", on mówi: "Chodź, piwo". Ja mówię: "Ja nie piję piwa". bo ja piwa nie lubiłem, "Ale pogadamy". W pewnej chwili ja patrzę, a ci zomowcy wpadają tak, przelecieli przez tę restaurację i tam wyskoczyli, w Alei Szucha jest taki ogródek, wie pan, no i przeskoczyli, tam przejście było z tej Dwójki. Przeskoczyli. I patrzę, wchodzi ten Stasiek, który ze mną... Mówi: "Andrzej, ja nic nie chcę mówić, ale wiesz co? Ty uciekaj, bo oni ciebie szukają". To ja, wie pan, tam trach, przeskoczyłem przez ten ogródek, tam koło tej, był taki klub prasy, książki, tam na Placu Unii i w Chocimską wskoczyłem. I wie pan, i Chocimską do Morskiego Oka zasuwał, w stronę Morskiego Oka, Chocimską. Oglądam się, patrzę, a oni we trzech biegną za mną. To ja wtedy z buta jak strzeliłem, biegiem, a ja biegi miałem kiedyś niezłe. Jak się puściłem, to proszę pana, nad Morskim Okiem, tam koło szkoły na Grotgiera przez ten park i jak byłem już tutaj róg Promenada i Konduktorskiej, to się obejrzałem, patrzę, a oni zasuwał. Latarnia, tam biegną za mną. To ja szybko w Dolną. I co? Na rogu Dolnej i Konduktorskiej stał kiosk taki. A ja do domu wskoczyłem z drugiej strony i tam u nas przy furtce rosła wiśnia taka krzaczasta. I ja tak z za tej wiśni wyglądam, patrzę, a oni głowy wystawiają z za tego kiosku. O, moi kochani, to już mnie nie ma, trach. Zapukałem do drzwi, matka otworzyła. Buch, do łóżka. Z domu mnie nie wzięli. Baliby się wziąć mnie z domu, wie pan, bo...

Głos: Ale wiedzieli, że tam wszedłeś?

Andrzej Chiliński: Ale jeszcze temu wartownikowi, bo tamta jednostka już była postawiona i temu wartownikowi powiedziałem, mówię: "Leszek"... bo to taki znajomy tam stał wartownik, ja mówię: "Leszek, nic nie mów, że ja tu". "Dobra, uciekaj, Andrzej". Bo mnie te gliny gonią, mówię.

Rafał Pękała: A wie pan teraz, co się mieści w tej restauracji dawnej Cristal?

Andrzej Chiliński: Proszę?

Rafał Pękala: Co obecnie jest w Cristalu?

Andrzej Chiliński: W Cristalu?

Rafał Pękala: Co obecnie jest, tak.

Andrzej Chiliński: A ja nie wiem, co tam jest.

Rafał Pękala: IPN. Mamy tam... tam, gdzie był Cristal teraz jest IPN.

Andrzej Chiliński: IPN? W Cristalu? Co pan powie. To nawet...

Rafał Pękala: [niezrozumiałe, 01:00:51]

Andrzej Chiliński: No widzi pan. A tam wtedy, no... Cristal to była taka restauracja, oni nazwali, że to taki Cristal Budapeszt, coś tam mówili, że to węgierskie coś było, tak.

Rafał Pękala: Ubecka bardzo restauracja. A niech pan powie, bo tak mnie zaciekało, co ci zomowcy robili w tamtym czasie? Pamięta pan, kiedy to było? Jaki to był miesiąc, rok?

Andrzej Chiliński: Miesiąc, proszę pana, to było gdzieś tak... rok był... Powiem panu prawdę, rok był 1964 albo 1963. A miesiąc to był... albo 1963 bodajże był chyba. A może i 1964... Nie, 1963 rok. A miesiąc to był... wiem, że to był miesiąc jesienny. To był gdzieś tak październik, wrzesień, koniec września.